OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

T R E Ś Ć:

Nr 15 — **XII.1937**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 15. GRUDZIEŃ 1937 ROK II

SŁOWO WSTĘPNE.

Numer niniejszy „Opiekuna Społecznego” poświęcamy sprawie opieki nad dzieckiem porzuconym.

Ukazuje się on w grudniu — w miesiącu, w którym każda rodzina obchodzi swe święto.

W tym samym jednak czasie, gdy radośniej niż zwykle bije serce każdego dziecka, które ma dom rodzinny i kochających je rodziców — na tle tej ogólnej radości tym smutniejszy staje się los dziecka porzuconego, tym jaskrawiej uwidacznia się jego krzywda.

* * *

Od lat kilku miejska służba opiekuńcza podjęła walkę ze zjawiskiem porzucania dzieci.

Pragnie zabezpieczyć dziecko przed największą z krzywd, jakie mogą je spotkać — porzuceniem przez matkę i to właśnie w okresie, w którym opieka jej najbardziej jest potrzebna.

Dziecku porzuconemu stara się odszukać matkę.

Jeśli te starania okażą się bezowocne, zabiega o znalezienie dlań rodziców przybranych.

Gdy i to się nie uda, usiłuje zapewnić mu jak najlepszą opiekę w zakładzie i choć w części zastąpić brak matki.

Podejmuje więc zadania trudne, niejednokrotnie częściowo tylko osiągalne.

Aby jednak wysiłki miejskiej służby opiekuńczej mogły być bardziej owocne, konieczny jest współudział wielu ludzi dobrej woli. Potrzebna jest nie tylko pomoc poszczególnych obywateli, ale i w niemniejszym stopniu — całego społeczeństwa, jego zbiorowej opinii.

Zagadnienia porzucania dzieci nie sposób wyczerpać w kilku artykułach. Nie to też jest celem niniejszego numeru „Opiekuna Społecznego”. Chodzi natomiast o zainteresowanie tym zagadnieniem większego grona działaczy społecznych i powiększenie kadr tych, którzy podjęli i prowadzą walkę z krzywdą dziecka porzuconego.

JAN STARCZEWSKI

Porzucanie dzieci w świetle historii.

Jest pewnym, że już od najwcześniejszych okresów historii ludzkości dzieci były odczuwane jako ciężar. Wychowanie dziecka, aż do czasu, kiedy samo mogło troszczyć się o siebie wymagało wysiłków i utrudniało walkę o byt. Gdyby płodzenie dzieci nie zależało do sfery wielkich i silnych bodźców, toby zanikło, z powodu ciężarów, jakie powoduje. To, że są lub mogą być wyrównania nie zmienia istoty rzeczy. Zresztą nie tylko dzieci były ciężarem. Byli nim i starcy. Lecz ci, co osiągnęli późne lata, byli posiadaczami mądrości rodu lub plemienia, posiadali autorytet i władzę. Prawda, stracili siły, sprężystość i zdolność do pracy — byli ciężarem dla grupy. Zabobonny jednak strach był ich sprzymierzeńcem. Po śmierci ich duch mógł się mścić. Dziecko zaś było bezsilne i bezbronne.

Wyniszczające wojny, pomór, brak rąk do pracy, brak wojowników stwarzały korzystne warunki dla troski o potomstwo. Były okresy, kiedy dzieci stawały się pożądane. Warunki te na przestrzeni wieków ulegały wahaniom.

Poronienia, dzieciobójstwa i porzucania dzieci jak nić czerwona przebijają przez całą historię ludzkości. Jest to zagadnienie, które nic nie straciło ze swej aktualności od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.

W starożytności, u Chaldejczyków, Asyryjczyków, Fenicjan, Kartagińczyków dziecko było mało chronione. W wojnach pomiędzy ludami Wschodu, a nawet pomiędzy miastami Wschodu, dzieci ginęły wycinane w pień. Ofiarami z dzieci i rzezią niewiniątek uśmierzano gniew bogów. Czczenie bóstw Molocha i Kronosa polegało na całopaleniu dzieci. Mało narodów Wschodu uniknęło tych krwawych zwyczajów.

U Żydów w wielkim poważaniu była płodność; w Starym Testamencie znajdujemy tego liczne dowody:

„Błogosławionym będziesz nad wszystkie narody; nie będzie u Ciebie niepłodny, ani niepłodna, ani między bydłem twojem". Deut. VII. 14.

„A ten miał czterdzieści synów i trzydzieści wnuków, którzy jeździli na siedmdziesięciu oślętach". Judic. XII. 14.

„Jako strzały w ręku mocarza tak są dziatki, które się darzą. Błogosławiony mąż, który niemi napełnił sajdak swój i nie będą

zawstydzeni, gdy się w bramie rozpierać będą z nieprzyjaciółmi swemi". Psalm LXXVII.

Talmud uważa za nieżyjącego: żebraka, trędowatego, ślepca i tego, który nie miał dzieci.

Szanowano również legalne związki małżeńskie:

„Ani wnijdzie niepoczciwego łoża syn do Zgromadzenia Pańskiego i dziesiąte pokolenie jego nie wnijdzie do Zgromadzenia Pańskiego". Deut. XXIII. 2.

Ale byłoby błędem sądzić, że porzucanie dzieci wcale nie istniało u Żydów. Miejsce porzucania wskazywało pochodzenie dziecka. Dzieci, które były znajdywane pod drzewem, w bliskości miasta, na placu publicznym, owinięte w pieluchy, obrzezane — pochodziły ze związków małżeńskich. Porzucanie dziecka z dala od drzewa, a więc narażanie go na palące promienie słońca, albo zawieszenie na gałęziach, lub pozostawienie go na drodze publicznej — wskazywało dziecko ze związku pozamałżeńskiego.

Porzucanie dzieci istniało w świecie żydowskim jako wyjątek. Prawa i zwyczaje zabraniały porzucać dzieci.

Grecy i Rzymianie patrzyli na dziecko z punktu widzenia interesów rodziny lub państwa. Rodziny greckie były bardzo nieliczne. W Grecji korzystano z dwóch rodzai porzucania: 1) apothesis — porzucanie dziecka w miejscu, gdzie musi umrzeć; 2) exthesis — porzucanie dziecka w miejscu, gdzie może być znalezione. Dzieci porzucone dostawały się do rąk handlarzy niewolnikami i były sprzedawane.

W starożytnym Państwie Rzymskim ojciec miał prawo życia i śmierci nad nowonarodzonym dzieckiem (patria potestas). Noworodka po urodzeniu kładziono u stóp ojca. Jeżeli ojciec dziecko podniósł, obrzęd ten nazywał się podnoszeniem dziecka (puerum tollere) — to znaczy dziecko uznał za swoje i dziecko pozostawało przy życiu. Jeżeli ojciec nie podniósł dziecka lub odwrócił od niego głowę — dziecko było zabijane albo porzucane. W Rzymie dzieci topiono w Tybrze, porzucano przy jeziorze Velabre lub pod kolumną Lactaria na rynku warzywnym. Ci, którzy zabierali dzieci porzucone — chłopców lub dziewczęta — wychowywali je dla prostytucji lub do szkół gladiatorów. Dziewczęta ginęły częściej niż chłopcy, ponieważ rodzina musiała mieć męskiego potomka, któryby mógł kontynuować kult przodków. Dzieciom porzuconym społeczeństwo nie okazywało żadnej litości. Jedynie, kiedy wojny zdobywcze Rzymian zostały zakończone, kiedy zaczynało brako-

wać niewolników, poczęto posługiwać się dziećmi znalezionymi lub sprzedanymi. Tysiące dzieci kupowano po urodzeniu lub zbierano z placów publicznych i wychowywano na niewolników.

Opieka nad dzieckiem była sprawowana w granicach bardzo wąskich i wyłącznie prywatnie. Dokonywane przez kilku cesarzy rzymskich próby stworzenia pewnych form opieki dotyczyły prawie wyłącznie obywateli rzymskich — i nie mogą być uważane jako akty o powszechnym znaczeniu humanitarnym.

Świat Starożytny w różnych epokach, a nawet w czasach największego rozkwitu swej kultury i cywilizacji, nie umiał opiekować się słabym i małym. W życiu publicznym dominowały założenia społeczne, pozbawione uczuć miłości bliźniego. Zmiany w tym względzie wniosło dopiero chrześcijaństwo.

Nowa era zaczęła się dla wydziedziczonych, uciśnionych i słabych.

Stare społeczeństwa, jakkolwiek nawrócone, nie zmieniały zbyt prędko swych obyczajów. Barbarzyńskie zwyczaje w stosunku do dzieci panowały nadal długie wieki, co znajduje swój wyraz w zmiennym ustawodawstwie cesarzów.

Cesarz Konstantyn stara się zapewnić głowie rodziny materialną pomoc państwa, by chronić dzieci przed porzucaniem. Kiedy materialne świadczenia przerosły siłę państwa, pozwala sprzedawać dzieci nowonarodzone. Dziecko znalezione zostaje przyznane jako niewolnik temu, kto je znalazł. Gdyby dziecko porzucone miało pozostać wolne, nikomu nie zależałoby na jego utrzymaniu przy życiu i na pewno zginęłoby.

Prawodawca owych czasów stoi zawsze wobec alternatywy: prawie pewna śmierć dziecka porzuconego albo utrata wolności. Wybiera zwykle to ostatnie, chcąc gorszej ewentualności uniknąć. Kościół intereweniuje i jego akcja staje się coraz skuteczniejszą. Na Wschodzie powstają przytułki dla dzieci porzuconych — brephotrophia, dla sierot — orphanotrophia, tj. instytucje, które Zachód poznał dopiero w VIII wieku.

System feudalny na zachodzie Europy opiekuje się dzieckiem porzuconym. Wszędzie tam, gdzie powstają zamki i miasta, dziecko porzucone znajduje schron i opiekę. Poczynając od XII wieku we Włoszech, Francji i Niemczech powstały fundowane przez możnych zapisy na opiekę nad dziećmi porzuconymi. We Włoszech powstały pierwsze „kołowrotki" dla przyjmowania w zakładach dzieci porzuconych. System „kołowrotka" przyjął się we wszystkich

państwach, gdzie istniały przytułki dla podrzutków. System ten nie wywołał większych niedogodności, ponieważ były to czasy, kiedy rodzina była mocno ukonstytuowana i dzieci zrodzone w małżeństwie nie stawały się wychowankami przytułków. „Kołowrotek" chronił dziecko porzucone przed chłodem i głodem.

W wieku XVI kraje katolickie i kraje protestanckie zaczynają różnić się w postępowaniu z dziećmi opuszczonymi. Przytułki dla dzieci opuszczonych powstały z dotacji i zapisów, jako fundacje wieczyste i pozostawały w zarządzie zgromadzeń religijnych. Kiedy reformacja pozbawiła duchowieństwo majątków, przytułki dziecięce w krajach protestanckich straciły oparcie. W zamian powstał obowiązek nałożony na parafie i gminy opiekowania się dziećmi opuszczonymi i pomagania biednym w miejscu ich pobytu. W krajach protestanckich zanikła organizacja przytułków, przyjmujących wychowanków, kształcących ich i opiekujących się nimi przez długie lata.

Współczesne społeczeństwa w poglądach swoich na opiekę nad dziećmi podzieliły się na dwie grupy. Narody katolickie i te, które pozostawały pod wpływem katolicyzmu, miały swoje zakłady dla dzieci znalezionych, rządzone stałymi regułami, różniącymi się w detalach, podczas kiedy narody protestanckie nie prowadziły instytucji tego rodzaju, a posiłkowały się prawodawstwem decentralizującym opiekę nad dzieckiem. Nawiasem wspomnimy, że ta różnica poglądów dotyczyła również opieki nad starcami, kalekami, żebrakami itd.

W końcu XVIII stulecia w Hiszpanii było 67 przytułków dla podrzutków, w Toskanii 12, w Belgii 18, we Francji 362, tj. tyle, ile było okręgów (arrondissements). W państwach niemieckich powstałe przytułki dla podrzutków zostały przekształcone na domy dla sierot (Lubeka, Kassel, Norymberga).

W Prusiech utrzymanie dziecka spada na matkę, na ojca, dalej na wstępnych z linii matki, albo na wstępnych z linii ojca. Jeżeli nikt z nich nie może spełnić tego obowiązku, interweniuje gmina (prawo z 31 grudnia 1842 r.). W trzeciej linii idą fundacje i organizacje dobroczynne, wreszcie na ostatnim miejscu państwo. Gminy skutecznie zobowiązują rodziców i rodzinę do sprawowania opieki nad dzieckiem. Rodzice, którzy porzucili dziecko, są pozbawieni praw do dziecka. Pruskie prawo krajowe z r. 1794 głosi, że ten, kto przyjmuje dziecko opuszczone i łoży na jego utrzymanie, nabywa prawa rodzica.

W Anglii punktem wyjścia opieki nad dzieckiem porzuconym jest akt z 43-go roku panowania królowej Elżbiety (1558—1603), mocą którego każda parafia powinna się troszczyć o swych potrzebujących i żadna różnica nie może być czyniona z tytułu wieku, sieroctwa, opuszczenia lub porzucenia.

W roku 1739 za przykładem krajów katolickich (wzory wzięto z Paryża, Lizbony i Wenecji) w Londynie powstał przytułek dla podrzutków — Foundling Hospital — założony staraniem kupców londyńskich. Na przytułek popłynęły hojne dary. Znakomici malarze (Hogarth) ofiarowali cenne obrazy. Przy przytułku powstało muzeum, które dawało znaczne dochody. Haendel ofiarował do kaplicy zakładowej piękne organy i przeznaczył na przytułek dochody ze swego oratorium Messyasza (10.229 funtów sterlingów). Wkrótce przyjęcia do przytułku dosięgły bardzo dużych liczb (około 6.000). Brakło środków na utrzymanie Zakładu. W roku 1760 parlament angielski zawiesił przyjmowanie podrzutków do Foundling Hospital i postanowił, by dzieci porzucone, jak to było dawniej, pozostawały pod opieką właściwych parafii. Foundling Hospital istniał nadal, ale nie przyjmował wcale podrzutków, nawet tych, które były porzucane pod jego bramą. Foundling Hospital został domem dla sierot.

W Polsce najdawniejsze wiadomości o opiece nad dziećmi porzuconymi pochodzą z XIII wieku. Niewątpliwie jednak dziećmi porzuconymi opiekowano się i wcześniej. Szczególnie widoczny jest wpływ chrześcijaństwa na obyczaje w dawnej Polsce. Wierni, chcąc zapewnić sobie zbawienie w życiu przyszłym, hojną ręką obdarzali Kościół i instytucje dla ubogich, starców, niedołężnych i w ogóle nieszczęśliwych, potrzebujących pomocy miłosiernej.

W roku 1222 został utworzony w Sandomierzu przy szpitalu św. Ducha przytułek przeznaczony dla przyjmowania dzieci opuszczonych. Jeszcze wcześniej biskup Iwan Odrowąż założył przytułek dla podrzutków w Krakowie. W Grudziądzu dom dla opuszczonych dzieci powstał w roku 1382.

Zbigniew Oleśnicki ufundował w roku 1448 dom sierot w Tarnowie. Król Zygmunt I w roku 1540 — szpital dla dzieci w Drohobyczu. Dom wychowawczy w Gdańsku powstał w roku 1552. Dom sierot ufundowany przez Karola St. Radziwiłła, wielkiego kanclerza litewskiego, został założony w roku 1716 w Białej Radziwiłłowskiej. W roku 1736 powstał w Warszawie założony przez księdza Piotra Gabriela Boduena — „Hospitale infantium oxposi-

torum sub titulo Infantis Jesu" [1]). Zakłady dla dzieci opuszczonych w Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Łodzi i innych miastach Rzeczypospolitej powstały później.



Ks. Baudouin i Szpital Dzieciątka Jezus.
Obraz Orłowskiego malowany w 1790 r.

Ogólne kierownictwo nad szpitalami i przytułkami, jako zakładami dobroczynnymi, spoczywało w rękach zgromadzeń religijnych. Uchwały Soboru Trydenckiego (1545—1565) stały się podwaliną późniejszego Polskiego Prawodawstwa Synodalnego, które było obowiązujące dla duchowieństwa przy administrowaniu zakładami opiekuńczymi.

Niemniej widoczne są w Polsce i wpływy Reformacji. W dzisiejszych województwach zachodnich, a po części i południowych, gminy były obowiązane opiekować się dziećmi opuszczonymi. Dzieci były oddawane na wychowanie do rodzin rzemieślników i rolników. Za czasów okupacji pruskiej w Warszawie (1795—1806) król pruski Fryderyk Wielki w odezwie swej z dnia 7 czerwca 1798

---

[1]) Patrz „Cele i Zadania Domu ks. Boduena" — Dodatek do „Opiekuna Społecznego", grudzień 1936.

roku zwrócił uwagę na szkodliwość istnienia osobnego przytułku dla podrzutków w Warszawie ze względu na demoralizujący wpływ takiej instytucji na społeczeństwo i zażądał zmniejszenia w miarę możności liczby podrzutków, a za to uważał za konieczne popieranie wychowywania ich poza Zakładem. Radził, aby niezamożne położnice i matki wspierać z funduszów szpitalnych niewielkimi sumkami i w ten sposób postawić je w lepszych warunkach, aby nędza nie zmuszała je do porzucania niemowląt.

W wieku XIX i XX w życiu cywilizowanych społeczeństw zaszły wielkie przemiany, które opiekę nad dzieckiem porzuconym skierowały na nowe tory.

W ciągu ubiegłego stulecia rozwinął się wielki przemysł. Powstały wielkie miasta z milionowymi skupiskami ludzkimi. Uprzemysłowienie objęło również i rolnictwo. Wielkie siły destrukcyjne zaczęły działać na moralność, etykę, zdrowie psychiczne i fizyczne nie tylko ludności miast, ale i ludności wiejskiej. Skutki tych wpływów są widoczne w zmniejszonej żywotności mas ludzkich, które zamieszkują przeludnione miasta i zubożałe wsie, w rozprzężeniu się rodziny, w niezdolności wielu kobiet do sprostania zadaniom ciąży i zadaniom macierzyństwa, w szerzeniu się chorób wenerycznych, w zwiększeniu się liczby dziedzicznie obciążonych, fizycznie słabych i psychicznie niedorozwiniętych.

Dziecko, jako najwrażliwsze i najsłabsze, pada ofiarą warunków społecznych. Starsi nie mogą podołać ciężarom, związanym z utrzymaniem i wychowywaniem dzieci. Nadal porzucane są dzieci i to nie tylko ze związków pozamałżeńskich, ale i ze związków małżeńskich.

Opieka społeczna, oparta na miłosierdziu i dobroczynności, okazała się niedostateczna, by przeciwdziałać ujemnym skutkom postępu i cywilizacji. Dobroczynność, ta najłatwiejsza cnota do praktykowania, tak często paczona i oszukiwana przez chciwość i namiętności ludzkie — zaczęła zawodzić. Jej hasła: „głodnego nakarmić, nagiego przyodziać, chorego odwiedzać" nie czynią zadość potrzebom społecznym, powstałym wskutek zmienionych warunków bytu. Dziś zachodzi konieczność nie tylko usuwania skutków złego, ale znalezienia drogi do zapobiegania złu. Do opieki społecznej, prócz bodźców uczuciowych, wszedł czynnik rozumowy, spekulacyjny,czynnik przewidywania i zapobiegania. Opieka społeczna staje się umiejętnością przeciwdziałania ujemnym wpływom, godzącym w człowieka i w społeczność ludzką. Opieka społeczna jest racją stanu każdego cywilizowanego społeczeństwa.

Opieka nad dzieckiem porzuconym nie mogła się ograniczyć do zapewnienia podrzutkowi schronu, pożywienia i wychowania, bądź to w zamkniętym zakładzie opiekuńczym, bądź to w opłaconej obcej rodzinie. Wychodząc z założenia profilaktyki społecznej, opieka nad dzieckiem porzuconym ma za zadanie nie dopuścić do porzucenia, uczynić zbędnym zakład opiekuńczy i uczynić zbędną rodzinę obcą. Z tego powodu punkt ciężkości i zainteresowań został przeniesiony z dziecka na matkę. Opieka społeczna dąży do podniesienia godności macierzyństwa, do rozbudzenia w matce uczuć miłości do dziecka, do usamodzielnienia matki, do ochrony macierzyństwa, do ochrony rodziny i do przeciwdziałania tym wpływom, które zmuszają matkę do porzucenia swego dziecka.

Jesteśmy na nowej drodze...

Dr Józef Lubczyński.

ŹRÓDŁA:

Pismo Święte. Stary Testament.

Folkways. W. G. Sumner. 1906.

Säuglingsfürsorge einst und jetzt. A. Schlossman. 1910.

Histoire des enfants abandonnés et délassés. L. Lallemand. 1885.

Szpital im. Karola i Marii dla dzieci. Prof. dr Wł. Szenajch. 1937.

Szpitale dawnej Rzeczypospolitej w uchwałach Synodów polskich. Arch. Historii i Filozofii Medycyny. Tom XV. 1935.

Zapiski do dziejów szpitalnictwa w dawnej Polsce. Fr. Giedroyć. 1908.

Postwar progress in child welfare. Edit. I. P. Murphy and I. H. S. Bossard. 1930.

Porzucanie dzieci w Polsce i Warszawie.

Jednym z powodów bardzo stosunkowo nikłego zainteresowania się szerokich sfer społeczeństwa zjawiskiem porzucania dzieci jest, że o zjawisku tym właściwie niewiele wiemy. Milczą o nim roczniki statystyczne, milczą biblioteki, katedry i seminaria wyższych uczelni. Tylko co pewien czas czytamy w prasie krótką notatkę w kronice wypadków: „znaleziono podrzutka... policja odesłała go do Domu ks. Boduena", lub „znalezione zwłoki niemowlęcia odesłano do prosektorium". Rzadziej znajdzie się wzmianka o „wyrodnej matce", o wyrodnych ojcach nie czytamy zgoła nic.

Nie wiemy ile jest dzieci porzucanych, tym bardziej nie wiemy, kto je porzucił i z jakiego powodu.

Od niedawna jasny, lecz niewątpliwie bardzo jeszcze niedostatecznie szeroki, snop światła rzuca na zagadnienie porzucania dzieci praca miejskich domów matki i dziecka w Warszawie, a zwłaszcza ich działu opieki przyzakładowej.

Pragnąc, choć w ogólnych zarysach, zorientować się w rozmiarach zjawiska porzucania dzieci zwróciliśmy się z kilkoma zapytaniami do zarządów szeregu większych miast w Polsce.

Na zapytanie ile podrzutków *) znaleziono na terenie miasta, nadeszły następujące odpowiedzi:

Województwa	Miasto	Liczba mieszkańców w/g spisu w 1931 r.[1]) (w tysiącach)	Liczba dzieci porzuconych na terenie miasta			
			1934/35	1935/36	1936/37	I-sze półrocze 1937/38 r.
Zachodnie	Poznań	246,5 (265)	6	9	6	3
	Katowice	126,1 (132)	4	2	11	4
	Bydgoszcz	117,2 (133)	4	9	21	. [2])
	Chorzów	102,0 (108)	—	1	3	.
	Toruń	54,0	1	2	1	.
	Grudziądz	54,0	1	2	1	1
	Gdynia	38,6 (101)	—	1	—	— [2])
	Warszawa	1.171,9 (1.232)	594	547	494	.
Centralne	Łódź	604,6 (653)	104	130	172	.
	Częstochowa	117,2 (133)	25			
	Lublin	112,3 (116)	19	28	17	27
	Sosnowiec	109,0 (121)	21	33	9	.
	Białystok	91,1	20	14	29	.
	Radom	77,9	48			
	Kalisz [3])	68,3				
	Kielce	58,2	6	9	7	5
	Włocławek	56,0	2	6	8	.
	Piotrków	51,3	2	2	4	.
Południowe	Lwów	312,2 (317)	124	128	112	.
	Kraków	219,3 (242)	26	29	27	.
	Stanisławów [3])	60,0				
	Przemyśl	51,0	5	9	5	7
Wsch.	Wilno	195,1 (208)	191	201	236	.
	Brześć n/B	50,7	12	13	23	.

[1]) W nawiasach podano liczby mieszkańców w 1937 r.

[2]) Kropką (.) oznaczamy brak danych, kreska (—) oznacza stwierdzenie, że dane zjawisko nie występuje.

[3]) Danych nie nadesłano.

*) W ankiecie mowa była jedynie o porzucaniu dzieci najmniejszych. Pozostawianie bez opieki dzieci starszych jest odrębnym zagadnieniem, którego niniejszy numer „Opiekuna Społecznego" nie omawia.

Tablica nie może być podstawą do określenia ogólnej liczby dzieci porzucanych w Polsce. Pragnąc bowiem otrzymać ogólną liczbę dzieci porzuconych w Polsce należałoby do liczb, które podaliśmy dodać liczbę dzieci porzuconych w mniejszych miastach oraz w gminach wiejskich. Uzyskaną w ten sposób liczbę należałoby uzupełnić liczbą dzieci znalezionych martwych.

Wiemy jednak jak bardzo trudną jest statystyka w zakresie opieki społecznej i jak szczególnie wielkie braki ma ten dział w Polsce. W obecnych warunkach obliczenie, o którym mówimy, nie jest niestety możliwe.

Jedno jednak jest pewne, a mianowicie, że liczba dzieci porzucanych w Polsce jest znaczna.

Choć niekompletna, tablica którąśmy zamieścili wskazuje na to, że zjawisko porzucania dzieci występuje w różnym stopniu w poszczególnych miastach. Zwraca przy tym uwagę, że w miastach województw zachodnich liczba dzieci porzucanych jest znikomo mała. Liczba ta wzrasta w województwach centralnych, południowych i wschodnich. Również bardzo znaczna jest liczba dzieci porzucanych w Warszawie.

Innymi słowy, im bardziej na zachód — tym mniejsze są rozmiary zjawiska porzucania dzieci. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy również nie tylko w skali ogólno polskiej — lecz i europejskiej. W krajach zachodu zjawisko porzucania dzieci nie istnieje wcale, bądź w znikomych jedynie rozmiarach. (Czteromilionowy Berlin notuje kilka zaledwie porzuceń dzieci rocznie, w dwumilionowym prawie Wiedniu nie ma podrzutków itd.).

Dla oświetlenia interesującego nas zagadnienia rozpatrzmy te okoliczności, które zdaniem naszym mają wpływ na rozmiary zjawiska porzucania dzieci.

Posługiwać się będziemy przy tym liczbami dotyczącymi największych miast.

Przyjęło się ogólnie twierdzenie, że jedynym powodem porzucania dzieci jest nędza. Pogląd ten nie jest słuszny. Wszak nędza występuje również we wszystkich miastach zachodu, mimo to, jak to wspominaliśmy, nikt tam dziecka nie porzuca.

A i w naszych stosunkach, jeśli zestawimy liczby bezrobotnych w większych miastach z liczbami dzieci porzuconych, będziemy mogli stwierdzić, że np. w miastach woj. śląskiego, gdzie zubożenie ludności wskutek kryzysu jest wielkie, nie znajduje ono wyrazu w liczbie podrzucań dzieci.

Bezrobocie w większych miastach:

MIASTA	Warszawa	Łódź	Lwów	Poznań	Kraków	Wilno	Katowice
Liczba mieszkańców w 1937 r. (w tysiącach)	1.232	653	317	265	242	208	132
Liczba bezrobotnych rejestrowanych w 1936 r. . . . (przeciętne miesięczne — stan na początku miesięcy)	24.508	33.879	5.956	12.319	2.540	5.989	7.755
Liczba dzieci porzuconych w 1936/7 r.	494	172	112	6	27	236	11

W rozpatrywanym przez nas zagadnieniu stan materialny ludności odgrywa b. znaczną rolę. Bezwątpienia też jest on o wiele wyższy w województwach zachodnich, gdzie właśnie liczba porzuceń jest najmniejsza.

Większą jednak od stanu zamożności odgrywa rolę stan kultury duchowej ludności. Rzecz oczywista trudno znaleźć miernik tej kultury. Najbardziej wszakże zasadniczym jej sprawdzianem jest liczba analfabetów. Otóż okazuje się, że w miastach, które mają znaczną liczbę podrzutków spotykamy się z większym odsetkiem analfabetów.

MIASTA	Warszawa	Łódź	Lwów	Poznań	Kraków	Wilno	Katowice
Ludność miast 1931 r. (w tysiącach)	1.171,9	604,6	312,2	246,5	219,3	195,1	126,1
Nie umiało czytać ani pisać (wśród ludności w wieku 10 lat i więcej) (w tysiącach, w/g spisu w 1931 r.)	98,0	81,4	21,1	2,1	9,2	19,5	1,1
Liczba podrzutków w 1936/7 r.	494	172	112	6	27	236	11

Zjawisko porzucania dzieci występuje w różnych rozmiarach z innych jeszcze powodów.

Ogromnego wpływu na liczbę podrzuceń dopatrujemy się w różnicach poglądów ludności na nieślubne macierzyństwo, w odmiennym rozwiązaniu opieki ustawowej nad dzieckiem nieślubnym, oraz w dysproporcjach w stanie opieki społecznej w poszczególnych dzielnicach oraz na wsi i w miastach.

Nie ulega wątpliwości, że ludność zupełnie inaczej ustosunkowuje się do matki i dziecka nieślubnego w województwach zachodnich, niż np. centralnych. Na zachodzie Polski dziecko nieślubne jest chronione przez prawo. Do zajmowania się jego losem powołana jest gminna rada sieroca oraz sąd opiekuńczy, który ustanawia w tym celu opiekuna. Matka stosunkowo łatwo otrzymuje alimenty. Nikt się od niej nie odwraca. Tylko w wyjątkowych wypadkach ojciec dziecka zdoła się uchylić od ciążącego na nim obowiązku alimentowania dziecka. Weźmy zaś np. stosunki w b. Kongresówce. Nieślubne macierzyństwo jest, szczególnie na wsi, b. ostro potępiane. Wystarczy przeczytać choć kilka listów otrzymanych przez Dom ks. Boduena, gdy zwrócono się do rodzin matek przebywających w Domu, chcąc im ułatwić powrót na wieś. W większości odpowiedzi prócz odmowy listy zawierały klątwy, złorzeczenia i pogróżki.

Kodeks Napoleona, obowiązujący w b. Kongresówce, zabrania wręcz poszukiwania ojcostwa. A praktyka sądów przez dopuszczanie „exceptio plurium concubentium" (którego nie znają inne dzielnice), utrudnia, a często wręcz uniemożliwia, otrzymanie alimentów od ojca dziecka.

To też mimo, że jak wskazuje zamieszczona poniżej tablica, dzieci nieślubnych rodzi się w województwach centralnych, południowych i wschodnich o wiele mniej niż w zachodnich, liczba porzucanych dzieci jest mimo to najmniejsza właśnie w województwach zachodnich.

Żywe urodzenia nieślubne w odsetkach ogółu urodzeń w 1931/32 r.

Polska	Województwa			
	Centralne	Wschodnie	Zachodnie	Południowe
6,0	5,0	4,5	8,4	7,6

(Uwaga: W rzeczywistości stosunek liczby urodzeń nieślubnych jest w województwach centralnych, wschodnich i poludniowych jeszcze niższy. Zważyć bowiem należy, że dzieci z małżeństw rytualnych wyznania mojżeszowego, niezarejestrowanych we właściwych urzędach stanu cywilnego, zaliczone są w zestawieniu do dzieci nieślubnych. W takim ujęciu odsetek nieślubnych dzieci żydowskich sięga 16,7, gdy np. katolickich — 5,2. Wiadomo wszakże, że liczba dzieci z małżeństw rytualnych jest b. znaczna, to też odsetek nieślubnych dzieci żydowskich jest w rzeczywistości znacznie mniejszy. Ponieważ zaś liczba żydów zamieszkałych w województwach zachodnich jest b. nikła, odpowiedniemu zmniejszeniu ulegają liczby dotyczące jedynie pozostałych dzielnic Polski).

Wspomnieliśmy o różnicach między poziomem opieki społecznej w poszczególnych dzielnicach i między miastem i wsią. Nie ulega wątpliwości, że w województwach zachodnich opieka społeczna stoi na wyższym poziomie, niż w innych dzielnicach naszego kraju [1]. Matka opuszczona o wiele łatwiej może otrzymać pomoc, która umożliwi jej zatrzymanie dziecka przy sobie, czy w żłobku, bądź zakładzie. W województwach zachodnich nie spotykamy tak wielkich dysproporcji w stanie zamożności wsi i miast, w poziomie kulturalnym ich ludności. Braki w opiece społecznej uboższych gmin wyrównuje samorząd wojewódzki.

Zgoła inaczej przedstawiają się te stosunki w innych dzielnicach Polski. Dysproporcja między wsią i miastem jest olbrzymia. Spotykamy ją porównując stan materialny ludności wsi i miast, poziom kulturalny, liczby urodzin itd.

Szczególnie zaś jaskrawo uwydatniają się dysproporcje w poziomie opieki społecznej [1]. Są one tym większe, że na terenie tych dzielnic nie ma dotychczas samorządu wojewódzkiego — nie ma więc możliwości wyrównywania braków i różnic w stanie opieki społecznej poszczególnych gmin. Stąd też gminy biedne, mając właśnie dlatego że są biedne, wielkie potrzeby opiekuńcze i nie mogąc potrzeb tych zaspakajać, przerzucają je na gminy, mające zorganizowaną opiekę społeczną.

Olbrzymi odsetek matek porzucających dzieci w miastach to mieszkanki wsi. Trudno, rzecz prosta, obliczyć dokladnie jaki jest ten odsetek. Był tylko krótki okres w dziejach Domu ks. Boduena, gdy obliczenie takie było możliwe. Kiedy w 1871 r. został skasowany kołowrotek w murze Domu ks. Boduena i otworzono „Biuro do jawnego przyjmowania dzieci" okazało się, że ok. 55% przyjmowanych wówczas dzieci pochodziło ze wsi. Obliczono np. w 1877 r., że w ogólnej liczbie przyjętych w tym roku 3.639 dzieci — 2.004 przywiezionych było ze wsi. Obecnie możemy opierać się tylko na przypuszczeniach. Rzecz jednak ciekawa, prawie wszystkie odpowiedzi, które otrzymaliśmy z różnych miast określają liczbę dzieci pochodzących ze wsi również na ok. 50—60%.

Na koniec jeszcze jedna okoliczność wpływa na to, że liczby dzieci porzucanych w kilku miastach są szczególnie wysokie. Jest

---

[1]) Por. zestawienie wydatków na opiekę społeczną w poszczególnych dzielnicach, podane w nrze 10/11 „Opiekuna Społecznego" z 1937 r. (str. 15 i n.).

nią niewątpliwie fakt istnienia w tych miastach specjalnych zakładów i urządzeń opiekuńczych oraz większych klinik położniczych.

Mamy liczne tego dowody. Gdy np. w r. 1935 utworzono policję kobiecą w Warszawie, zlecając jej m. in. opiekę nad dzieckiem bezdomnym, już w ciągu pierwszych miesięcy wzrosła w stolicy liczba dzieci zostawianych bez opieki na ulicach miasta. Podobne zjawisko wystąpiło ostatnio jaskrawo w Łodzi, gdzie w roku bież. powstała druga skolei w Polsce Izba Zatrzymań Policji Kobiecej.

Kiedy w 1936 r. z okazji obchodu uroczystości 200-lecia działalności Domu ks. Boduena radio nadało kilka krótkich komunikatów i sprawozdań o tym zakładzie — skutek był taki, że w okresie kilku miesięcy liczba podrzuceń była większa niż poprzednio.

Fakty porzucania dzieci tłumaczy np. naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Poznania tym, że w Poznaniu czynna jest klinika wojewódzka, która jest największym zakładem położniczym na terenie Województwa Poznańskiego. Do kliniki tej przybywają kobiety nie tylko z całego województwa, ale również z innych dzielnic, nie wyłączając Wileńszczyzny i Kresów Wschodnich. Przedewszystkim te właśnie przyjezdne porzucają dzieci.

Chcąc utrudnić porzucanie dzieci chciał Fryderyk Wielki zamknąć Dom ks. Boduena. Aby nie ułatwiać porzucania niemowląt w 1871 r. skasowano w Domu ks. Boduena kołowrotek.

Rzecz oczywista, nie można zagadnienia upraszczać. Samo tylko zamknięcie domów podrzutków nie usunie zjawiska porzucania dzieci. Trzeba najpierw podjąć walkę z porzucaniem dzieci, lecz nie w drodze utrudniania tylko podrzucań, a w drodze ułatwienia matce opiekowania się dzieckiem. Wówczas domy podrzutków zamkną się same, tak jak zamknęły się prawie we wszystkich miastach Europy Zachodniej.

W uzupełnieniu naszych wywodów, słów i cyfr kilka o porzucaniu dzieci w Warszawie.

W okresie ostatniego stulecia liczba dzieci porzucanych w Warszawie stopniowo się zmniejsza. Spadek ten jest tym znaczniejszy, jeśli uwzględnić, że w międzyczasie ludność stolicy zwiększyła się kilkakrotnie.

Rok	Ludność Warszawy	Liczba dzieci przyjętych do Domu ks. Boduena [1])
1810	77 700	.
1813	.	921
1830	145 000	2 211
1840	139 600	2 219
1847	.	4 995
1860	162 800	.
1870	266 200	2 784
1880	357 200	2 545
1914	884 500	1 511
1932	1 173 800	1 234 [2])

Jaki był los podrzutków? Trudno na to pytanie odpowiedzieć z całą ścisłością. Dopiero bowiem ostatnie lata przynoszą dokładniejsze statystyki. Jedno jest pewne, a mianowicie, że ogromna część dzieci przyjmowanych do domów podrzutków zmarła. Jak świadczą stare zapiski śmiertelność dzieci sięgała niekiedy 90%.

W okresie ostatnich lat 25 (1911 — 1936 r.) z liczby 27.339 dzieci przyjętych do Domu ks. Boduena zmarło 14.337, a zatym więcej niż połowa.

Liczby dzieci przybyłych i zmarłych w latach 1911 — 1936 w Domu ks. Boduena:

---

[1]) W liczbie dzieci przyjętych tylko część stanowią właściwe podrzutki, prócz bowiem dzieci porzucanych przyjmowane były zarówno w XIX wieku, jak i obecnie, dzieci matek przebywających w szpitalach, więzieniach itp. Nadto w okresie do 1933 r. przyjmowane były dzieci karmicielek i dzieci tzw. „sekretne".

[2]) W okresie do listopada 1922 r. miasto nie prowadziło oddzielnego Domu dla podrzutków żydowskich. W 1932 r. przyjęto do żydowskiego domu 154 dzieci.

Rok	Liczba dzieci przybyłych	Liczba dzieci zmarłych
1912	1 153	577
1913	1 239	442
1914	1 511	818
1915	1 334	870
1916	1 029	660
1917	1 032	758
1918	888	477
1919	1 072	846
1920	884	603
1921	833	437
1922	1 081	520
1923	1 061	711
1924	1 023	618
1925	1 200	618
1926	1 216	653
1927	1 143	624
1928	1 150	576
1929	1 235	590
1930	1 179	591
1931	1 217	545
1932	1 234	544
1933	1 002	422
1934	858	336
1935	855	290
1936	910	211

Również interesujące są dane, jakie były koszty opieki nad podrzutkami. Otóż stwierdzić trzeba, że koszty te były olbrzymie.

I tak np. dopłata do prowadzenia Domu ks. Boduena w okresie 1928 — 1933 r., a więc pięciolecia poprzedzającego reorganizację Domu, wyniosła w:

r. 1928/29 — zł 1.851.007
r. 1929/30 — „ 2.107.439
r. 1930/31 — „ 2.120.683
r. 1931/32 — „ 1.679.941
r. 1932/33 — „ 1.643.138

Suma ta wszakże nie wyczerpuje wszystkich kosztów opieki nad dzieckiem porzuconym. Obejmuje ona jedynie koszt opieki w okresie jego pobytu w Domu ks. Boduena. Nie zapominajmy jednak, że choć jak wspomniano, znaczna część dzieci umierała, część zaś oddawano do rodzin, pozostałe przechodziły do zakładów dla dzieci starszych i tam przebywały do 18 roku życia, a nawet niekiedy jeszcze dłużej. Dla ilustracji podamy, że np. w chwili obec-

nej przebywa w zakładach opiekuńczych i rodzinach zastępczych ok. 1.000 dzieci, przyjętych w swoim czasie jako podrzutki do Domu ks. Boduena i domu żydowskiego. Koszt opieki nad tą grupą dzieci i młodzieży wynosi przeszło pół miliona złotych rocznie.

W ostatnich latach dokonane zostały bardzo zasadnicze zmiany w organizacji omawianego przez nas działu opieki społecznej w stolicy.

Krótko rzecz ujmując należy stwierdzić, że istniejące na terenie stolicy Dom ks. Boduena i Dom dla opuszczonych dzieci żydowskich (włączony w 1935 r. do Fundacji p. n. Główny Dom Schronienia Starozakonnych) w stosunku do zjawiska porzucania dzieci przeszły z roli biernej do czynnej.

Nie ograniczają się one tak, jak to było do niedawna, do przyjmowania dzieci porzuconych, lecz podejmują i prowadzą walkę z samym zjawiskiem porzucania.

Z instytucji zamkniętej, przeznaczonej do sprawowania opieki nad podrzutkami, wspomniane wyżej domy przekształcają się na zakłady o ruchu przepływowym, gdzie:

a) dziecko opuszczone znajduje czasowy schron, a zakład stara się odszukać mu rodzinę własną lub umieścić je w rodzinie zastępczej,

b) matka opuszczona znajduje wraz z dzieckiem schron i opiekę w zakładzie na okres przejściowy aż do czasu, kiedy będzie mogła bez pomocy zakładu zaopiekować się swym dzieckiem.

Zakłady dla podrzutków przekształcają się na domy matki i dziecka [1]).

Przekształcają się one jednak tylko częściowo. Niestety bowiem w dalszym ciągu b. znaczny odsetek dzieci, które do domów tych trafiają, pochodzi z prowincji. W stosunku do tych dzieci domy są bezsilne, nie są w stanie ani zapobiec ich porzucaniu, ani też porzucanym nie mogą odszukać matek. Dla tych kategorii dzieci domy muszą pozostać tym, czym były i przedtem — domami podrzutków.

---

[1]) Prócz omawianych zakładów miejskich czynne są obecnie jeszcze trzy domy matki i dziecka: Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przy ul. Wawelskiej (dla matek z niemowlętami) i „Ratujmy Niemowlęta" (ul. 11 Listopada Nr 5 i Nr 68). Nadto Tow. „Ratujmy Niemowlęta" kończy budowę nowego domu przy ul. Przybyszewskiego.

W wyniku reorganizacji opieki nad dzieckiem porzuconym, przeprowadzanej od lat kilku, możemy gromadzić coraz to nowe dane o interesującym nas zagadnieniu.

Podamy z nich kilka.

W okresie ostatnich lat przyjęto do Domów miejskich:

	1934/35	1935/36	1936/37 [1]
Dzieci	1 472	1 458	1 402
w tym Dom ks. Boduena .	874	925	914
w tym podrzuconych .	594	547	494
w tym dzieci chrześcijańskich	405	385	378
Matek	285	289	330

Jak więc widzimy, w wyniku prowadzonej walki z porzucaniem dzieci, zmniejsza się stopniowo liczba podrzutków. Wiąże się to również ze wzrostem liczby matek przyjmowanych do domów.

W ostatnich latach, dzięki pracy opieki przyzakładowej, wzrasta gwałtownie liczba matek ujawnionych.

	1932	1933	1934	1935	1936
Dom ks. Boduena Odsetek dzieci porzuconych, którym odszukano matki .	9%	24%	25%	28%	53%

Interesujące są dane o matkach dzieci.

Rok 1936. Dom ks. Boduena.

Wiek matek	5—19	20—24	25—29	30—34	35—39	40—45	Razem
Liczba matek	35	43	70	33	23	10	214

Największy przeto odsetek jest matek w wieku 25—29 lat.

---

[1]) W tymże czasie przyjęły społeczne domy matki i dziecka:

	1934/35	1935/36	1936/37
matek	336	302	275
dzieci	336	302	275

Zawód matek:

pracownice domowe	128
robotnice rolne	53
„ fabryczne	21
pończoszarki	4
handlarki uliczne	3
bieliźniarki	3
kancelistki	1
kelnerki	1

Środowisko matek:

miejskie: córki robotników niewykwalifikowanych	51
„ „ wykwalifikowanych	22
wiejskie: córki robotników rolnych	101
„ „ małorolnych	40

Liczby aż nazbyt wyraźnie potwierdzają to, o czym już wspominaliśmy: olbrzymia większość matek — to mieszkanki wsi. Znaczny odsetek służących pochodzi ze wsi, one to w pierwszym rzędzie przybycie do miast przypłacają nieślubnym macierzyństwem lub, co gorsza, wkroczeniem na drogę prostytucji.

Domy nie posiadają jeszcze pełnej statystyki o innych niewątpliwie b. interesujących zagadnieniach, a mianowicie, jaki odsetek matek przybywających do Domów, bądź odszukanych przez opiekę przyzakładową, umie czytać i pisać. Nie ulega wszakże wątpliwości, że odsetek analfabetek jest b. wielki. Nie mamy też (a trudnoby ustalić to na podstawie danych tylko z ostatnich lat kilku), ile matek porzuca po raz drugi i więcej. Jest to liczna (sięgająca bowiem ok. 50% ogółu matek) kategoria tych kobiet, dla których ciąża jest przeważnie obojętnym skutkiem, które nie mają najmniejszych skrupułów rzucając dziecko.

A teraz kilka danych o ojcach dzieci w świetle informacji uzyskanych od wym. wyż. 214 matek.

Wiek ojców	15—19	20—24	25—29	30—34	35—39	40 i więcej	niewiadowo	Razem
Liczba ojców	3	33	38	41	39	27	33	214

Zawód ojców:

robotnicy niewykwalifikowani	98
„ rolni	34
szoferzy	12

stolarze	10
ślusarze	8
właściciele gospodarstwa rolnego	5
pomocnicy dozorców	4
piekarze	3
ogrodnicy	2
tapicerzy	2
kancelista	1
technik budowlany	1
brak danych	33

Środowisko ojców:

miejskie: synowie robotników niewykwalifikowanych	70
„ „ wykwalifikowanych	6
wiejskie: synowie robotników rolnych	85
„ „ małorolnych	20

Mówiąc o reorganizacji Domów wspomnieć należy o wysiłkach podjętych w celu zmniejszenia śmiertelności dzieci. Wysiłki te osiągają coraz większy skutek mimo, że od lat kilku Domy nie przyjmują mamek, a przeszły wyłącznie na karmienie sztuczne.

Szczególnie znaczny jest spadek śmiertelności dzieci w Domu ks. Boduena.

Zmarło: 1933/4 — 378; 1934/5 — 339; 1935/6 — 270; 1936/7 — 181 [1]).

Bardzo ważne, przede wszystkim z punktu widzenia całokształtu budżetu opieki społecznej, jest osiągnięte, w wyniku zmian wprowadzonych w organizacji i sposobie prowadzenia domów, zmniejszenie wydatków na ich utrzymanie.

Koszt prowadzenia Domu ks. Boduena [2]) w okresie ostatniego trzechlecia (1934/35—1936/37) wyniósł zł 3.180.258 [3]), przy czym w sumie tej figuruje kwota zł 180.781 wydana na przeprowadzenie szeregu remontów i przebudowę Domu.

Domy wydatkują zatem o wiele mniej, a równocześnie o wiele produkcyjniej.

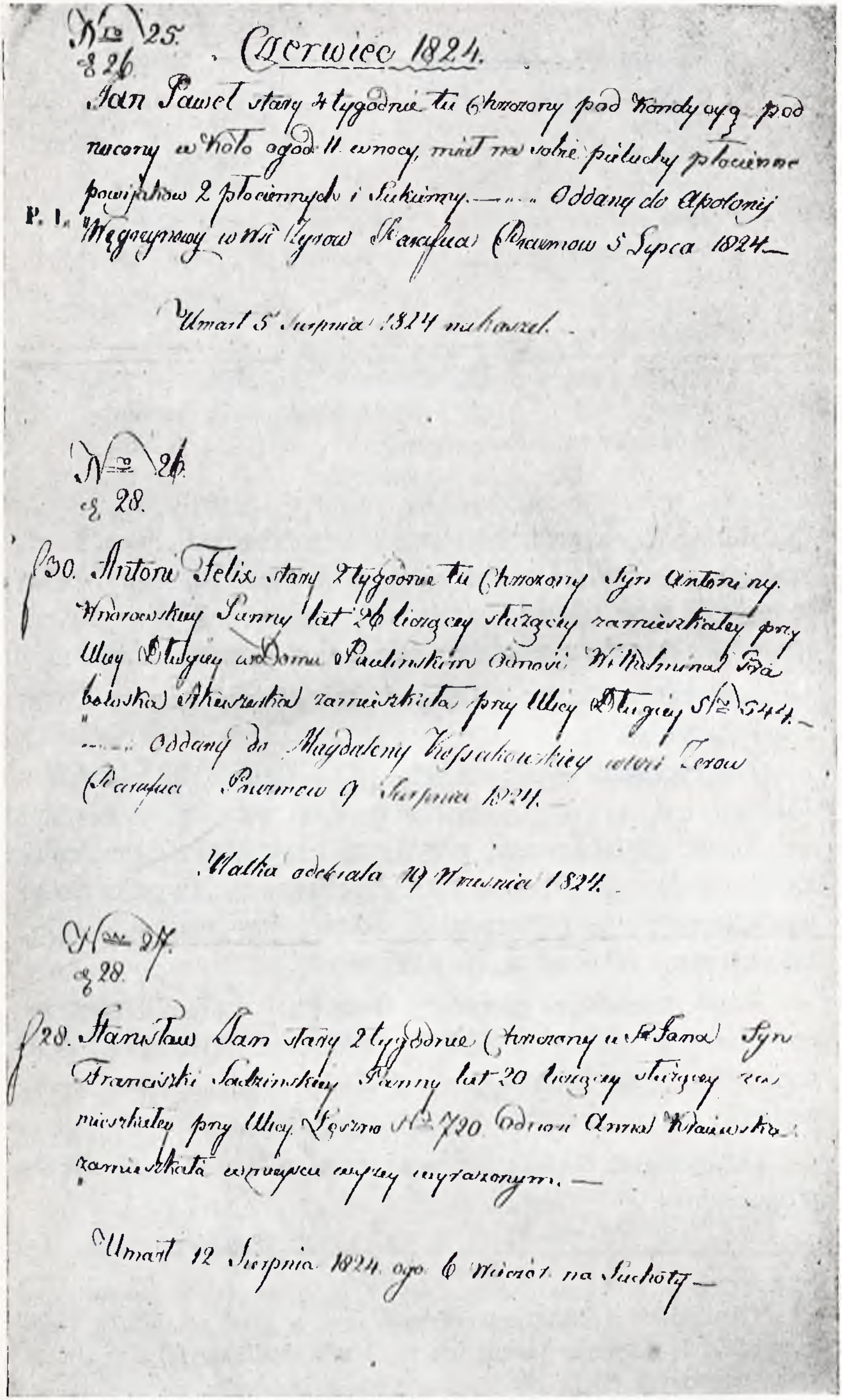
Jan Starczewski.

---

[1]) Por. na str. 17 liczby o śmiertelności dzieci w latach poprzednich. Należy wyjaśnić, że statystyka podana jest wg okresów budżetowych, a na str. 17 wg kalendarzowych.

[2]) Wydatki domu żydowskiego są trudne do wyodrębnienia, są one bowiem od 1935 r. włączone do budżetu całego kompleksu zakładów.

[3]) Por. na str. 17 dane o latach poprzednich.


No 25. z 26. Czerwiec 1824.

P. 1. Jan Paweł stary 4 tygodnie tu Chrzczony pod Kondycyą podrzucony w Koło o god. 11 w nocy, miał na sobie pieluchy płócienne powijaków 2 płóciennych i Sukienny. ——— Oddany do Apolonij Węgrzynowy w Wsi Żyrow Parafia Czarnów 5 Lipca 1824.—

Umarł 5 Sierpnia 1824 na kaszel.

No 26. z 28.

f 30. Antoni Felix stary 2 tygodnie tu Chrzczony Syn Antoniny Andrzejewskiey Panny lat 26 liczącey służącey zamieszkałey przy Ulicy Długiey w Domu Paulinskim Odnosi Wilhelmina Grabowska Akuszerka zamieszkała przy Ulicy Długiey N° 544.— ——— Oddany do Magdaleny Chrzczanowskiey w Wsi Żerow Parafia Czarnów 9 Sierpnia 1824.

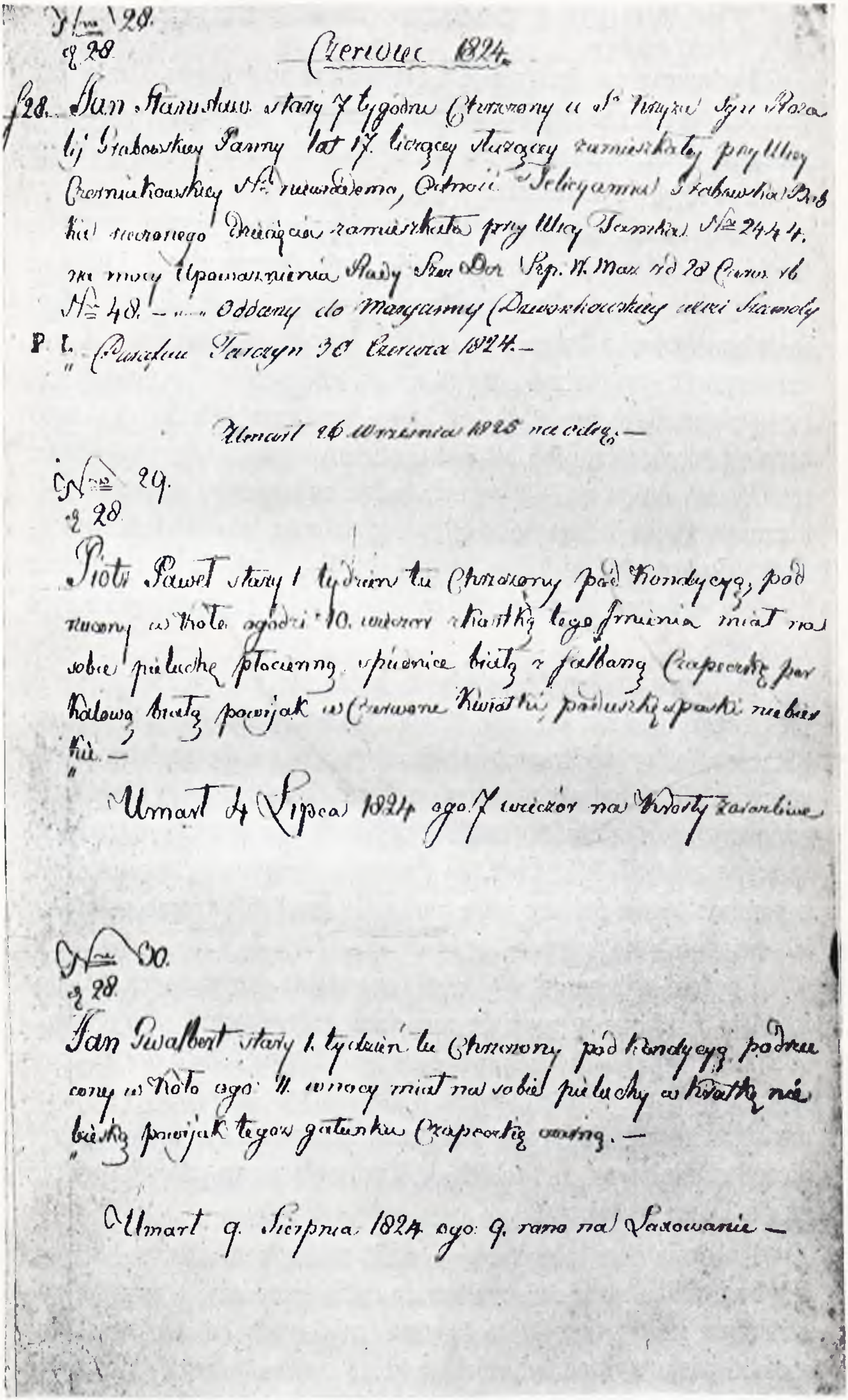
Matka odebrała 14 Września 1824.

No 27. z 28.

f 28. Stanisław Jan stary 2 tygodnie Chrzczony u Ś. Jana Syn Franciszki Sadzinskiey Panny lat 20 liczącey Służącey zamieszkałey przy Ulicy Żytniey N° 720 Odniosła Anna Krajewska zamieszkała w rzeczy wyżey wyrażonym.—

Umarł 12 Sierpnia 1824 o go. 6 wieczór na Suchoty—

Karta z księgi rodowodów dzieci przyjętych do Domu ks. Boduena


Nro 28.
d. 28
Czerwiec 1824.
28. Jan Stanisław stary 7 tygodni Chrzczony u S. Krzyża Syn Rozalij Grabowskiej Panny lat 17. liczącej służącej zamieszkałej przy Ulicy Czerniakowskiej No niewiadomo, Ojcowie Felicyanna Grabowska Babka ... zamieszkała przy Ulicy Tamka No 2444. za mocą Upoważnienia Rady Szcz. Dozor. Szp. W. Maj. od 28 Czerw. ... No 48. — Oddany do Mamki ... Dworskowskiej ...
P. I. ... 30 Czerwca 1824.—
Umarł 26 Września 1825 na ...—
Nro 29.
d. 28
Piotr Paweł stary 1 tydzień tu Chrzczony pod Kondycyą, podrzucony w Kole o godz. 10. wieczór ... tego ... miał na sobie pieluchę płócienną, spódnicę białą z falbaną Czapeczkę perkalową białą powijak w Czerwone Kwiatki, poduszkę ... niebieskiej.—
Umarł 4 Lipca 1824 o go. 7 wieczór na krosty ...
Nro 30.
d. 28
Jan Gwalbert stary 1. tydzień tu Chrzczony pod kondycyą podrzucony w Koło ogo. 11. w nocy miał na sobie pieluchy w Kwiatki niebieskie powijak tegoż gatunku Czapeczkę ...—
Umarł 9. Sierpnia 1824 ogo. 9. rano na ...—

w 1824 r., obrazująca dużą śmiertelność w zakładzie.

Walka z podrzucaniem dzieci.

Podrzucanie dzieci nie jest zjawiskiem jednolitym. Inne jest podłoże psychiczne i społeczne podrzucania niemowląt, a inne podrzucania dzieci starszych. To też te obie klęski muszą być rozpatrywane zupełnie oddzielnie.

Podrzucanie niemowląt było praktykowane niemal wszędzie wśród narodów i szczepów o niskiej lub degenerującej kulturze. Każda większa depresja gospodarcza wzmaga jego nasilenie, a tępi je jedynie wysoka kultura wszystkich warstw społecznych. I nic dziwnego nie ma w tym, że właśnie w środowiskach o niskiej kulturze pleni się to przestępstwo, które jest brutalne albo w samym czynie podrzucenia, albo też jest skutkiem brutalnej bezwzględności mężczyzny, który stał się ojcem, będąc najzupełniej obcym wszelkiemu poczuciu już nie tylko odpowiedzialności, ale ludzkości w stosunku do kobiety, po którą sięgnął, by ją zniszczyć, i do dziecka, którego egzystencję wywołał, by je uczynić najnieszczęśliwszym w świecie.

Podrzuca matka. Ale nigdy ta, która nie jest porzucona przez ojca swego dziecka. Jej czyn, to już jakby opadnięcie rąk jednego tonącego, który podtrzymywał drugiego. Winić ją można, że nie zdecydowała się na zgubę razem ze swym dzieckiem. Ale właściwym winowajcą jest nieślubny mąż, który tych oboje tonących wtrącił w odmęt niedoli, który wie, że daremnie walczą z trudnościami, a pomimo to nie śpieszy im z pomocą, przeciwnie nieraz położenie ich świadomie pogarsza.

Bowiem olbrzymia większość niemowląt porzuconych to niemowlęta zrodzone w rodzinie niepełnej jeszcze przed swym przyjściem na świat, porzucone przez ojca nieślubnego, lub ślubnego.

Kto jest ojcem nieślubnym, a kto matką? Więcej jest w społeczeństwach współczesnych mężczyzn, którzy są lub mogliby być ojcami nieślubnymi, niż takich, którzyby się na to zdecydować nie mogli. Dlaczego tak jest?

Przyroda chce, aby każdy dorosły mężczyzna pragnął kobiety. Gdyby cywilizacja nie ukształtowała życia sprzecznie z prawem naturalnym, każdy dorosły mężczyzna miałby tylko ten trud, by spośród wielu wybrać tę kobietę, z którą może utworzyć najbardziej harmonijne stadło; z tego harmonijnego zespolenia przychodziłyby na świat również harmonijne istoty. Ale prawo doboru naturalnego ma jeszcze znaczenie u ludzi w wyjątkowych, szczęśliwych przy-

padkach. Małżeństwa kształtują się jako spółki gospodarcze lub erotyczne, dalekie od głębokiego pociągu i porozumienia, które wiąże na śmierć i życie. Mężczyzna wie, że długo będzie dojrzały, nim spółkę taką będzie mógł zawiązać. Dlatego mając drogę legalną zamkniętą, myśli o rabunku i takie właśnie jest jego nastawienie w stosunku do napotykanych kobiet.

A kobieta? Jakże odmiennie ocenia położenie, póki jest młodą, napastowaną i zawiedzioną dziewczyną i jak grutownie zmienia zapatrywanie, gdy staje się legalną matką synów!

Jako dziewczyna topi się, pije esencję octową dlatego, że świat jest taki podły, że mężczyzna mógł ją tak strasznie oszukać, skrzywdzić, podeptać! Jako matka synów każe im czekać na dobrą partię i broń Boże nie wiązać się z biedną dziewczyną, a tymbardziej obarczać się dzieciakiem, który będzie zawadą w zdobyciu lepszego utrzymania. Tyle sprzeczności nie może dawać dobrych wyników. I kobieta musi zdecydować, gdzie jest uczciwość i przy niej wreszcie stanąć. Gdy będzie uczciwa jako wychowawczyni syna, nie będzie płakała razem z oszukaną córką.

Jakie kobiety stają się nieślubnymi matkami? Tu może już trudniej byłoby zaryzykować twierdzenie, że więcej jest kobiet, które przy niesprzyjających warunkach mogłyby zostać nieślubnymi, niż takich, którym w żadnym wypadku toby się wydarzyć nie mogło. Kobieta więcej pragnie rodziny, niż przelotnego stosunku. Jeżeli ulega, to dlatego, że tak bardzo pragnie rodziny, że aż zbyt lekkomyślnie wkracza na drogę, która, jak wierzy, poprowadzi ją do własnego ogniska domowego. I jeszcze dlatego ulega mężczyźnie, że ją natura do tego stworzyła. Bo jeżeli mężczyzna znajduje rozkosz w zdobywaniu i zwycięstwie, to kobieta w tym, że jest zwyciężona.

Wzruszenie ogarnia, gdy się czyta sprawozdania z badań nad losami matek nieślubnych.

Jedno za drugim, jedno za drugim...

Rodzina małorolnych, albo ojciec chałupnik, w rodzinie zawsze była bieda. Matka umarła, kiedy przyszła matka nieślubna miała trzy lata. Poszła na służbę do gospodarzy mając lat 7. Pasała gęsi, albo krowy. Kiedy miała lat 15 ciotka znalazła jej służbę w mieście. Jako niewykwalifikowana miała służbę bardzo licho płatną, często w rodzinach żydowskich. A potem — pracodawca, znajomy koleżanki, młodzieniec z tej samej kamienicy obiecywał ożenek. Nastawał, nie śmiała mu się sprzeciwić. Była niczym, czyż może czuć

swój ciężar gatunkowy istota, która zawsze była niewykwalifikowana, zawsze popychana, biedna dziewczynina, która się wstydzi tego, że do szaleństwa jest stęskniona za czułością, za swoim człowiekiem, ona która się zawsze tułała wśród obcych? Jakżeby się śmiała sprzeciwić zadzierżystemu kawalerowi, cwaniakowi miejskiemu, który ją sto razy przegadał, wstydził tym, że jest taka wiejska, taka inna, niż miejskie panny! I jeszcze ta nadzieja, że może będzie jej, że da jej dom, że będzie u siebie gospodynią, że już nie będzie spała w kącie kuchni u obcych ludzi, którzy nią pomiatają.

Jest tyle dziewcząt na świecie, którym wcześnie umierają matki i dziewcząt, których matki nie umieją być przewodniczkami swych córek. Czyż można myśleć o wytępieniu nieślubnego macierzyństwa, póki nie ma zorganizowanej zapobiegawczej opieki nad młodą dziewczyną? Gdy tyle dziewcząt nie odbiera żadnego wychowania? Nawet gdy są kłamliwe, wykrętne, głupie i nieopanowane, cóż w tym dziwnego. Czy kto kiedy pracował nad ich charakterem?

Stało się, zaszła w ciążę. I takie jest okrucieństwo tłumu w stosunku do nieślubnej matki, że dziewczyna zmienia się gonione zwierzę, które działa na oślep byle ukryć się, ukryć za wszelką cenę. Czy powiedziała narzeczonemu, że jest w ciąży? Nie, nie powiedziała — wstydziła się. Była w służbie póki mogła, potem zamieszkała u obcych kątem, żyła z zaoszczędzonych pieniędzy, albo tułała się, głodowała. Nie wszystkie. Są i takie, które sprytnie potrafią wystarać się o dowody ojcostwa, by zapewnić sobie wygraną w sprawie o alimenty. Ale to nie służące rodem ze wsi, a tych między nieślubnymi matkami jest 70 — 80%.

Ale to dopiero jedna strona zagadnienia, *osobista* sprawa kształtowania charakteru i wychowania w rodzinie jednostki, która gotuje zły los sobie, gdy jest dziewczyną, a drugiemu człowiekowi, gdy jest mężczyzną, jeśli rodziców nie ma, lub jeśli rodzice nie dorośli do swych zadań, a społeczeństwo nie zatroszczyło się o to, by skutki tych braków załagodzić.

Jest jeszcze druga strona zagadnienia — *społeczna* i trzecia, nie mniej ważna — *prawna*.

Czy społeczeństwa współczesne czują, że sumienia ich są mocno obciążone w stosunku do nieślubnego dziecka? Niektóre nie tylko czują, ale już wyciągnęły konsekwencje z tej świadomości, inne jeszcze nic nie czują, albo czują mętnie.

Tak chyba jest też w Polsce. Gdzieniegdzie nawet jeszcze się rozlegają głosy: „niech będzie potępione dziecko czarta!” Czas chyba, by opinia publiczna stosunek swój do dziecka nieślubnego ujęła jasno i konsekwentnie, czas, bo w Polsce rocznie przychodzi na świat około 2.000 nieślubnych dzieci i dzieci te wszystkie jeszcze przed przyjściem na świat są skazywane na nieszczęście całego życia.

Dziecko nieślubne przed przyjściem na świat nie dokonało żadnego przestępstwa. Gdyby mu przedstawiono całą sprawę przed urodzeniem z pewnością jaknajenergiczniej protestowałoby przeciwko znalezieniu się na świecie w podobnych, pod każdym względem niekorzystnych, warunkach. Czy jest zgodne z kulturą chrześcijańską potępienie bezbronnego, niewinnego dziecka, zadawanie mu krzywdy, pogardy i lekceważenie najistotniejszych potrzeb życia, nadanie obrzydliwej nazwy bękarta i wydziedziczenie z prawa do opieki ojca, który nawet w świecie zwierzęcym zyskuje pogardę, jeżeli swe dzieci krzywdzi? Nie tylko prawa rodzina — ojciec i matka, mają wychowywać swe dzieci w poczuciu sprawiedliwości i miłości bliźniego, Kościół i wszystkie instytucje dobra publicznego, wszystkie instytucje, które są powołane do wychowywania mas społecznych, mają obowiązek oswobodzenia nieślubnego dziecka od krzywdy hańbiącego piętna, mają obowiązek działania w tym kierunku, aby dziecko nie było karane za wadliwe stosunki społeczne, które sprzyjają kojarzeniu się związków pozarodzinnych i utrudniają uczciwe rozwiązanie ich konsekwencyj. Społeczeństwo musi się troszczyć o dobro nieślubnego dziecka zupełnie tak samo, jak powinno się troszczyć o dobro dziecka ślubnego — otoczyć je opieką. Oto jej hasła: 1) zapobiegać przychodzeniu na świat dzieci nieślubnych przez właściwe moralne wychowanie młodzieży obojga płci i przez prawodawstwo niesprzyjające tajemnemu ojcostwu; 2) dążyć do zespolenia rodziny dziecka nieślubnego przez zalegalizowanie związku rodziców; 3) odszukać rodziców, którzy się ukryli i nakłaniać ich do uznania dziecka; 4) w razie niemożności odnalezienia rodziców, dążyć do stworzenia dziecku rodziny zastępczej.

Wreszcie zagadnienie prawne. Dużo się już o nim mówiło i pisało, ale może za mało, bo jak dotąd, bezskutecznie. Dotąd w Polsce poszukiwanie ojcostwa jest zabronione. Dotąd wolno ojcu „nie uznać” nieślubnego dziecka i świadomie odmówić mu prawa do swej opieki. Dotąd dziecko nieślubne nie ma prawa do nazwiska ojca, do spadku po ojcu. Krew ojca, która płynie w jego żyłach, nie

czyni go krewnym jego krewnych. Dziecko nieślubne ma haniebną metrykę „z ojca N. N.", a dziecku porzuconemu również prawo nie przychodzi z pomocą w sprawie odszukania rodziców i zrekonstruowania mu własnej rodziny. Treścią wyroków sądowych na winnych porzucenia jest kara za dokonane przestępstwo, ale daleka im jest troska o dobro dziecka. Za porzucenie dziecka matce grozi więzienie. Ale czyż nie najważniejszym jest, by matka opłaciła swój czyn przez dobre zaopiekowanie się swym dzieckiem? A jednak wyrok sądowy tego od niej nie wymaga. Z drugiej strony, jest duża niekonsekwencja w tym, że porzucanie uznane jest za przestępstwo karane więzieniem, ale nie pozbawia rodziców praw do dziecka. I jeśli los okaże się dobrotliwy i bezdzietne małżeństwo weźmie na wychowanie dziecko porzucone, to choćby mu stworzyło najlepsze warunki wychowania i najszczęśliwszą egzystencję — będzie ona zburzona, jeśli występny ojciec lub matka zechce szantażem żerować na życiu własnego dziecka.

Nawet prawodawstwo normujące warunki adoptacji powoduje się tylko troską o sprawy majątkowe, ale nie dba o to, by mała, wydziedziczona istotka mogła zyskać zalegalizowaną rodzinę. Adoptowany musi mieć skończonych lat 21.

Sprawy te będą treścią osobnego artykułu. Na tym miejscu tylko jeszcze parę słów o tym, jak społeczeństwo stolicy, reprezentowane w swym samorządzie, w ostatnich kilku latach postawiło zagadnienie opieki nad matką i dzieckiem nieślubnym. Formy tej opieki są może jeszcze niedoskonałe. W każdym razie są wyrazem humanitarnego stosunku do matki i dziecka.

Jeszcze przed pięciu laty w stolicy Polski w Warszawie, nie było opieki nad nieślubną matką. Teraz już fragment po fragmencie zaczyna się wiązać łańcuch konsekwentnej opieki począwszy od ciąży, kończąc na usamodzielnieniu matki, która uniknęła haniebnego rozstania ze swym dzieckiem.

Dziewczyna w ciąży może się zgłosić do poradni dla matek w Ośrodku Zdrowia i Opieki. Pielęgniarka poradni powinna zorientować się, że ma do czynienia nie z mężatką, której byt jest zabezpieczony, pójść na wywiad do miejsca zamieszkania, ułożyć plan opieki. Na razie, albo znalezienie czasowego zatrudnienia, albo zapomoga i odrabianie jej w Ośrodku, lub innej instytucji społecznej, wskazówki racjonalnego odżywiania, niepozbawionego witamin. O ile warunki mieszkaniowe są niemożliwe — skierowanie do Domu Tow. Ratujmy Niemowlęta lub Kliniki Położniczej Uniwersy-

teckiej, która przyjmuje pewną liczbę bezdomnych kobiet w ciąży na miesiąc przed porodem i zatrudnia je. Pomoc położnicza nie nastręcza trudności. Każda klinika obowiązana jest przyjąć kobietę rodzącą, bez zobowiązania zapłaty. O ile nie pokryje jej pacjentka — zapłaci Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego.

Skierowanie do kliniki jest konieczne, gdyż tam już młoda matka nie uniknie spotkania z pielęgniarką przyzakładową, która nie dopuści do czynów rozpaczliwych, do porzucenia dziecka, a wskaże matce możliwości dalszej egzystencji. Po wypisaniu z kliniki zabierze ją do Domu Rozdzielczego przy Domu ks. Boduena na kilka dni, nim nie zbiorą obie wszystkich danych, które pozwolą na jaknajlepsze upłanowanie przyszłości, wyzyskując wszelkie możliwe atuty. Czy będzie możliwy powrót do rodziny, czy ślub z ojcem dziecka? Pielęgniarka zbiera wszelkie informacje, nawiązuje nici z rodziną, czy ojcem dziecka, przekonywa, łagodzi rozdźwięki, ostrzega przed konsekwencjami prawnymi. Jeżeli ojciec nieznany, a rodziny nie ma, młoda matka wraz z dzieckiem otrzymuje schronienie na czas karmienia dziecka w Domu matki i dziecka. Pracuje tam, uczy się pielęgnowania niemowlęcia, sprzątania, gotowania szycia — jest wychowywana. Jednocześnie sprawę jej, o ile istnieją po temu dane, wziął w ręce adwokat, lub też trwa korespondencja z rodziną, czy ojcem dziecka. Po wypisaniu opiekunka przyzakładowa Domu Ks. Boduena kieruje matkę pod opiekę Ośrodka Opieki, który daje zapomogę na osiedlenie się matki, a potem pod opiekę właściwego terytorialnie Ośrodka Zdrowia i Opieki. Ośrodek przede wszystkim zapisuje dziecko do poradni niemowlęcej i daje zapomogę, ale jeżeli chce należycie wywiązać się z opieki nad matką nieślubną, musi mieć żłobek dzienny na swoim terenie. Wtedy może znaleźć matce pracę bezpośrednio, albo przez Biuro Pośrednictwa Pracy dla kobiet wspieranych przez Ośrodki, a dziecko umieścić w żłobku na czas pracy matki. To już powolna droga do całkowitego usamodzielnienia. Reszty powinna dokonać opieka kulturalna i wychowawcza Ośrodka, często prawna, i miłość macierzyńska.

W tym szeregu form pomocy dla matki opuszczonej, z których każda wiąże się z następną, brak tylko jednego ogniwa — gospody dla dziewcząt przybywających do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Przy gospodzie takiej musiałaby być zorganizowana opieka przyzakładowa, której zadaniem byłoby czuwanie nad właściwym kierowaniem dziewcząt do pracy, ew. przeszkalanie ich, lub wreszcie nakła-

nianie do powrotu dziewcząt nie nadających się do życia wielkomiejskiego. Gospoda musiałaby też być „domem” wszystkich bezdomnych pracownic, organizującym dla nich życie towarzyskie i kulturalne i stale czuwającym nad ich interesami. Jest nadzieja, że dom taki wkrótce powstanie.

Stolica zrobiła swoje. Nakreśliła plan działania, stara się wciąż go doskonalić, usuwać usterki wykonania, pomnażać środki pomocy. Niestety inne gminy wiejskie i miejskie za mało starają się walczyć z nieślubnym macierzyństwem, względnie opiekować się matką nieślubną. To też matki tłumnie uciekają do Warszawy. I tu są najstraszniejsze kłopoty z obcogminniaczkami, które nie mają praw do opieki miasta, i zarysowuje się fatalne pytanie: czy traktować je na równi z tymi, które już nabyły prawa do opieki, czy odesłać je do gminy przynależności? Nie opiekować się — źle, bo może podrzucić dziecko. Opiekować się — również źle, bo to popiera imigrację nieślubnych matek do Warszawy i tak wyolbrzymia rozmiary opieki nad matką nieślubną, iż niepodobieństwem jest, aby istniejące środki mogły wystarczyć. Nie należy zresztą uwalniać prowincji od zajęcia się sprawą matki nieślubnej. Zarodki zła można zwalczyć tylko u źródła, w miejscu zamieszkania wszystkich młodych dziewcząt i chłopców w całym kraju. Problem nieślubnego dziecka nie może być rozwiązany tylko w Warszawie, musi się nim zająć cały kraj.

Emilia Manteuffel.

Zapobieganie podrzucaniu dzieci przez roztoczenie opieki nad matką.

Zagadnienie opieki nad opuszczoną matką jest jednym z najbardziej palących problemów opiekuńczych, a to dlatego, że jest pierwszym etapem opieki nad opuszczonym dzieckiem. Jeżeli kobieta zostanie porzucona przez ojca dziecka i pozbawiona wszelkiej pomocy, znajdzie się w trudnej sytuacji finansowej — przeważnie porzuca dziecko, a jeżeli tego nie uczyni, to dziecko jej będzie wychowywane w nader złych warunkach; że warunki są złe, wskazuje śmiertelność dzieci nieślubnych, niewspółmiernie wysoka z ogólną śmiertelnością dzieci [1]).

Ilości matek opuszczonych w Warszawie nie można dokładnie ustalić, należy zaznaczyć tylko, że cyfra nieślubnych urodzeń wynosi około 2.000 rocznie, natomiast wymyka się spod statystyki cyfra matek czasowo opuszczonych przez mężów, jak np.: na czas służby wojskowej, braku pracy, bezdomności, choroby lub więzienia.

Planową opiekę nad opuszczoną matką zapoczątkował w 1933 roku Wydział Opieki Społ. i Zdrowia Publ. Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie — wysunięto wówczas zasadę „nie rozłączać matki z dzieckiem" i wobec czego postanowiono otaczać matkę opieką, ale jednocześnie konsekwentnie dążyć do tego, aby każda matka chowała sama swoje dziecko. Przystąpiono więc do reorganizacji domów podrzutków na domy matki i dziecka i powołano do życia nową placówkę — opiekę przyzakładową, której zadaniem była organizacja opieki nad opuszczoną matką na terenie Warszawy.

Opiekunki przyzakładowe pracują jako pielęgniarki przyszpitalne w miejskich zakładach położniczych, gdzie nawiązują najczęściej pierwszy kontakt z matką i po zebraniu informacji oraz materiału formalnego (personalia, prawa do trwałej opieki, wywiad domowy) układają plan opieki. Przeważnie matki nieślubne nie mają zapewnionego bytu i to do tego stopnia, że po wypisaniu z zakładu położniczego są najczęściej bezdomne, nie mają pieniędzy i wyprawki dla dziecka. Myśl o czekającej ich nędzy tak je

---

[1]) W r. 1935 na 14.556 urodzeń ślubnych było urodzeń martwych 252, na 1.280 zaś urodzeń nieślubnych — 260. W r. 1935 zmarło dzieci do 1 roku życia — ogółem 1.748, w tym ślubnych — 1.147, nieślubnych — 601.

przeraża, że nie mogą się zdobyć na powzięcie jakiejkolwiek decyzji, licząc, że „jakoś to będzie". Dlatego każda matka na klinice dostaje adres Biura Opieki Przyzakładowej, gdzie się może zgłosić o każdej porze dnia i nocy o pomoc.

Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publ. prowadzi we własnym zarządzie dwa domy dla matki i dziecka: Dom ks. Boduena dla matek chrześcijanek i Główny Dom Schronienia dla matek żydówek. Poza tym istnieją domy matki i dziecka prowadzone przez organizacje społeczne, a Zarząd Miejski zwraca koszty utrzymania pensjonariuszek. W pierwszym rzędzie Tow. „Ratujmy Niemowlęta" prowadzi dwa schroniska — jedno dla kobiet ciężarnych w ostatnich miesiącach ciąży, drugie dla matek, składające się z dwóch oddziałów: dla matek zdrowych i chorych na rzeżączkę, które są leczone. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet prowadzi niewielki zakład dla kobiet zdrowych, wreszcie Koło Pracy Kobiet prowadziło do 1936 r. schronisko mieszczące 30 matek i dzieci. Schronisko to zostało jednak zlikwidowane ze względu na bardzo złe warunki lokalowe. Dom ks. Boduena i Główny Dom Schronienia mają odpowiednie warunki lokalowe, tym bardziej, że w ostatnich latach przeprowadzono duże inwestycje i remonty. Lokale schronisk organizacji społecznych są znacznie gorsze, to też z radością powitamy wykończenie domu matki i dziecka, który od kilku lat buduje na Bielanach Tow. „Ratujmy Niemowlęta" i jest nadzieja, że w lecie 1938 r. zostanie dom ten wykończony przy pomocy finansowej Zarządu Miejskiego.

Dom ks. Boduena jest największym zakładem tego rodzaju, nie tylko w Warszawie, ale w Polsce; dla matek jest zarezerwowanych sto miejsc. Do 1933 r. do Domu ks. Boduena przyjmowano tylko te matki, które posiadały dużo pokarmu. Kobiety te były traktowane jako karmicielki podrzutków, otrzymywały stałe pensje do 60 zł mies., zależnie od ilości dostarczonego pokarmu. Poza tym każda z kobiet po 6-miesięcznym pobycie miała prawo pozostawić dziecko do czasu jego pełnoletności. O ile matka była dobrą pracownicą, przedłużano jej pobyt do 2-go lub 3-go roku życia dziecka. Obecnie, po reorganizacji, podstawą do przyjęcia są wyłącznie względy społeczne.

Matka opuszczona, przyjęta do zakładu, nie jest uważana za karmicielkę, ani siłę pomocniczą, ale za obiekt opieki społecznej. Pensje karmicielek zostały zniesione, czas pobytu matki z dzieckiem został skrócony do 6 miesięcy, a pozostawianie dzieci na czas

dłuższy zabronione (wyjątki — choroba matki lub niedorozwój umysłowy).

Przy Domu ks. Boduena czynny jest Oddział Rozdzielczy, którego działalność zapobiega napływowi matek do zakładu. Selekcja matek na Oddziale Rozdzielczym zmniejszyła liczbę matek pozostających przez czas dłuższy w zakładzie, na Oddziale tym zato zwiększyła się ilość matek szukających schronienia na kilka dni.

Na Oddziale Rozdzielczym znajdują schronienie matki:

1) wychodzące z zakładów położniczych,

2) bezdomne, których sytuacja wymaga wyjaśnienia,

3) wypisane z Domu ks. Boduena na czas załatwienia spraw. związanych z wyrobieniem zapomogi i znalezieniem mieszkania,

4) chore — na czas wyrobienia papierów potrzebnych do umieszczenia w szpitalu,

5) wreszcie nie posiadające prawa do opieki trwałej w Warszawie, które należy wysłać na prowincję.

Oddział Rozdzielczy, czynny całą dobę, jest niesłychanie pomocny przy planowaniu racjonalnej opieki.

Opieka zamknięta jest przejściową, ale niezbędną formą opieki dla matki opuszczonej. Zakład daje matce możność odchowania dziecka w najtrudniejszym okresie niemowlęcym, kształci ją w higienie i wychowaniu dziecka, a w wypadkach, kiedy matka jest bez zawodu, przygotowuje ją do pracy zarobkowej. Trzeba jednak pamiętać, że zbyt długie przebywanie w zakładzie wytrąca matkę z normalnego trybu życia i wywołuje w niej niepokojące objawy: bierność, apatię, niezaradność i chęć liczenia na cudzą pomoc. A tymczasem życie, które ją czeka, jest trudne i wymaga wiele sił i odporności.

Opieka zamknięta daje niewspółmiernie wysokie świadczenia w porównaniu z opieką otwartą. A przecież cały szereg zagadnień, na pozór nieistniejących w opiece zamkniętej, rozrasta i nabiera wagi po powrocie matki do jej środowiska. To też w okresie przebywania matki w zakładzie, nie wolno zapominać o tym, jakim będzie życie jej i jej dziecka po wypisaniu z zakładu. Należyte przygotowanie matki do życia samodzielnego nie jest rzeczą łatwą, potrzeba na to nie tylko pieniędzy, ale w pierwszym rzędzie wykwalifikowanego i na wysokim stopniu stojącego personelu.

Bardzo ważną sprawą jest uregulowanie wzajemnych stosunków młodej matki z ojcem dziecka. Układają się one bardzo różnie, zależnie od łączącej ich przeszłości. Zdarza się, że ojciec jest

nieznany, gdyż stosunek był przelotny, a mężczyzna podał fałszywa nazwisko. Bywają wypadki, że ojciec i matka znają się od kilku lat, spotykali się na ulicy i matka zna tylko jego imię. W wielu przypadkach trudno zrozumieć lekkomyślność dziewcząt, ich łatwowierność i brak przewidywania skutków, jakie może pociągnąć za sobą taka znajomość. Dla nich jest to jedna z dostępnych rozrywek, często jedyna ucieczka od rzeczywistości, marzenie o poprawie swojego bytu. Czasem marzenie się ziści: znajomość kończy się ślubem.

Od umiejętnej interwencji opiekunki w sprawach tak osobistych i trudnych zależy skojarzenie małżeństwa, które dochodzi często do skutku, pomimo, że sytuacja materialna jest ciężka, a ojciec często bez pracy. W ten sposób zostaje uregulowane stanowisko prawne dziecka i podnosi się samopoczucie matki.

Tymi ojcami, którzy dobrowolnie nie chcą uregulować zobowiązań w stosunku do dziecka, zajmuje się poradnia prawna. Poradnie prawne są czynne przy domach matki i dziecka oraz przy Ośrodkach Zdrowia i Opieki. Samorząd nie jest w stanie zapewnić utrzymania masie dzieci nieślubnych, czy opuszczonych i nie może wypełniać obowiązków, które powinny ciążyć na rodzicach. Mężczyźni muszą być odpowiedzialni za swoje postępowanie i o ile nie chcą być ojcami swoich dzieci, trzeba ich zmusić do udziału w kosztach związanych z wychowaniem dziecka. Matki mając zapewnioną choćby niewielką sumę, przy własnej pracy nie myślą o porzuceniu, czy rozstaniu się z dzieckiem.

Materiał procesowy w sprawach alimentarnych jest często bardzo trudny, z powodu braku dowodów i świadków. Ponadto matki stanowią element o niskim poziomie umysłowym, a często i moralnym. Pomimo to jednak poradnia prawna, występując w obronie kobiety porzuconej, czy opuszczonej, spełnia wielką rolę wychowawczą. Rozmowa z adwokatem uprzytamnia matce, że nie jest zupełnie samotna, że prawo ją chroni i pomoże wydostać się z ciężkiej sytuacji.

Każdy rok daje szereg wygranych spraw o alimenty. Często wyroki te nie są rozwiązaniem sprawy uposażenia dziecka, ponieważ duże trudności pojawiają się przy egzekucji prowadzonej przeciwko ojcom dzieci, ponieważ nie mają oni dochodów, albo je ukrywają.

Matki opuszczone w 70% pochodzą ze wsi z rodzin wyrobników lub małorolnych. Stosunki ich z rodziną są zwykle obojętne,

często zerwane, albo od wielu lat, albo ostatnio z powodu dziecka. Rodziny są przeważnie w trudnych warunkach materialnych i nawet kiedy po nawiązaniu kontaktu i licznych interwencjach opiekunki przyjmą matkę z dzieckiem do domu, żądają, aby się sama utrzymywała. Jednak oparcie w rodzinie, poczucie własnego, w pewnej mierze, dachu nad głową budzą w matkach większą pewność i zaufanie we własne siły. Lecz procent tych matek jest znikomy, większość gnieździ się w dusznych, wilgotnych suterenach, gdzie wynajmują kąt od ludzi obcych. Matka pozostawiona sama sobie, wśród obcych ludzi, wśród ciągłych trosk i kłopotów codziennych, bez żadnego oparcia, odczuwa potrzebę opieki i znowu staje się podatna do uległości wobec pierwszego lepszego mężczyzny, który, okazując jej trochę serca i zainteresowania, wykorzystuje jej stan. Żyjąc z dnia na dzień, wśród obojętnych ludzi, równie biednych i zdezorientowanych życiowo jak ona sama, nie mając żadnego kierunku — staje się niezaradna i nieodpowiedzialna za siebie i swoją pracę. I w ten sposób warunki mieszkaniowe utrudniają jej dźwignięcie się na wyższy poziom, gdyż ani pomieszczenia brudne, ciasne i przeludnione, ani też środowisko, w którym przebywa, nie wpływają dodatnio na jej psychikę.

Próby pomieszczenia w jednym mieszkaniu kilku obcych sobie matek z dziećmi zawiodły. Kobiety nie okazywały dobrej woli do zżycia się z sobą i mimo wspólnej biedy często jedna chciała wykorzystać drugą, rozkładu pracy domowej nie pilnowały, a o ile jedna otrzymała pracę, druga chciała niewspółmiernie wysokiej opłaty za pilnowanie dziecka. Mimo troskliwego zajęcia się opiekunki takim ogniskiem, wykorzystywały swobodę w nieodpowiednim kierunku, wytwarzając atmosferę, która doprowadzała do uprawiania nierządu.

Wychodząc z zakładu, a będąc bez zaopatrzenia, matki opuszczone otrzymują pomoc materialną z Ośrodków Zdrowia i Opieki. Formy udzielanej pomocy są różne, zależnie od sytuacji. Czasem wystarczy jednorazowa zapomoga, zużyta na kupno mieszkania lub powrót do rodziny, w innym wypadku konieczna jest dłuższy czas trwająca zapomoga miesięczna. Znając niezaradność i niepraktyczność matek, a obawiając się, że pieniądze zostaną użyte niecelowo, Ośrodki starają się przyznawać świadczenia w naturze (ubrania, bieliznę, mleko dla dziecka).

Warunki bytowania matek są w przeważnej ilości wypadków bardzo niedobre. Jest to życie bez budżetu, gdyż dochody są

tak nieuregulowane i tak niskie, że starczą jedynie na łatanie największych bolączek — słowem życie, które spycha się z dnia na dzień. Kończy się to tragicznie eksmisją, chorobą lub porzuceniem dziecka.

Matki w 90% podają za swój fach — służbę domową, jednak trzeba stwierdzić, że pracy tej nie znają i często w ogóle nie umieją pracować. Przyzwyczajone do służby stałej i ograniczonego jej zakresu przy zapewnionym utrzymaniu, gubią się, kiedy obecnie muszą pogodzić pracę, wychowywanie dziecka z zaspakajaniem codziennych potrzeb i tysiącem drobnych kłopotów. W rezultacie tracą pracę — główną podporę egzystencji, staczają się coraz bardziej w nędzę i dochodzą do poziomu, z którego bardzo ciężko jest wrócić do normalnego życia. W tej kategorii matek opuszczonych spotykamy typy trudne w pracy opiekuńczej; zwracają się one o świadczenia do wszystkich możliwych organizacji społecznych, pasożytują na wielu instytucjach. W razie odmowy pomocy, starają się demonstracyjnymi awanturami doprowadzić do zrealizowania swoich żądań.

Obserwując szereg rodzin i analizując przyczyny ich upadku, widzimy, w ilu wypadkach troskliwa i umiejętna opieka terenowa mogłaby zapobiec powstaniu stanów ostatecznej nędzy.

Artykuł niniejszy obrazuje tylko istniejący stan opieki nad matką opuszczoną w Warszawie, nie znajduje w nim jednak czytelnik odpowiedzi na pytanie, które mu się nasuwa w związku z poruszanymi kwestiami. Chciałam tylko zaznaczyć, że opieka taka, jaką opisałam, jest leczeniem objawów chorobowych — oczywiście to nie wystarcza — należy bowiem w pierwszym rzędzie myśleć o profilaktyce. I przede wszystkim zacząć pracę od młodzieży i ją, odpowiednio przygotowaną i zorganizowaną, wprowadzać w życie.

Stanisława Orzechowska.

Rodzina dziecka nieślubnego.

Dziecko nieślubne, dziecko matki opuszczonej, zazwyczaj jeszcze przed połogiem, z zasady jest dzieckiem matriarchalnym. Posiada ono faktycznie i prawnie jedynie matkę. Ten stan rzeczy uwidacznia się już w samej metryce, która głosi, że jest ono z nieznanego ojca, przy czym nasze akty stanu cywilnego zwykle określają to przez dwie litery NN., jak gdyby charakteryzując ten stan rzeczy w sposób drastyczny już ponad potrzebę i obowiązek.

W całej okazałości dramat dziecka nieślubnego staje przed naszymi oczami zwykle w niższych warstwach społecznych. Zaczyna się od nazwiska i określenia charakteru urodzenia. Rzecz bez większego, zdawałoby się, znaczenia, a jednak i ona swoją rolę bolesnego ukłucia na samym początku odegrywa. Nasze prawo nie zna formy aktu stanu cywilnego, któryby w jakimkolwiek stopniu pozwolił na ukrycie lub zatarcie pochodzenia nieślubnego. Oczywiście, akta stanu cywilnego są prowadzone w interesie publicznym i są i muszą być publicznie dostępne. Muszą one być również zgodne z prawdą. Jednak stosunek naszej opinii do dziecka nieślubnego jest taki, że wszystko to boli, i to niemało, matkę i dziecko ponad miarę, przy czym ból dotyka tych, co najmniej zawinili. Na to na razie nie ma rady. Wbrew mniemaniu niektórych osób, nie ma sposobu zatrzeć nieślubne pochodzenie dziecka, żaden akt uznania ze strony ojca nie jest w stanie tego dokonać.

Tragedia jednak polega nie tylko na wyciśnięciu piętna nieślubności na dziecku. Jest tu coś więcej, o czym dotychczas się nigdy jeszcze nie mówiło. Jest pewna, i to niemała ilość rodzin bezdzietnych w Polsce, które z pewnych, zawsze bardzo szlachetnych pobudek, chcą mieć dziecko u siebie na zawsze. Nazywają to: na własność. Rodziny te rekrutują się często ze sfer zamożniejszego proletariatu i drobnomieszczaństwa. Pukają one codziennie do drzwi zakładów wychowawczych i położniczych. Sam los kieruje ich poszukiwania tam, gdzie przyszły na świat najnieszczęśliwsze spośród nieślubnych dzieci. Czy można się dziwić, że rodziny te chcą mieć takie przybrane dziecko dla siebie, całkowicie prawnie, z przekreśleniem piętna jego pochodzenia: nie chcą znajdy, chcą mieć swoje dziecko. Chęć ta jest podwójnie i zrozumiała i uzasadniona. Po pierwsze chcą ci ludzie mieć dziecko, któreby nie było formalnie nieślubnie, po drugie, chcą mieć pewność, że skoro już

na takie dziecko i jego przybranie zdecydowali się, że nikt w ogóle, a w szczególności matka, nie będzie mogła po jakimś czasie im go odebrać, lub w ogóle swoje prawa zgłaszać. Jest to chyba zrozumiałe? To są dwa warunki dobroczynności prywatnej, pod którymi wielka ilość dobrych ludzi w Polsce będzie pełniła obowiązki przybranych rodziców.

Jednakże prawo nasze nie zna żadnej drogi, na której możnaby znaleźć zaspokojenie tej zwykłej i tak społecznie pożytecznej potrzeby posiadania dziecka. Nie ma takiej formy prawnej, ani takiego aktu, któryby pozwolił legalnie wejść w posiadanie dziecka. Zakłady wychowawcze z obowiązku informują niedoszłych przybranych rodziców o ich właściwej roli i prawach tak ograniczonych. W większości wypadków pary bezdzietne rezygnują z przyjęcia dziecka w tych warunkach. Olbrzymi kapitał niewyzyskanej miłości macierzyńskiej i ojcowskiej zaprzepaszcza się i idzie na marne. Jednostki bardziej przez chęć posiadania i wychowywania dziecka opanowane decydują się na drogę nielegalną. Zachodzą najdziwaczniejsze wypadki zeznawania fałszywych aktów stanu cywilnego, ukrywania i porywania dzieci, poszukiwania ich, szantażu wreszcie... To wszystko znowu tak bez potrzeby rujnuje moralne siły społeczeństwa. Oczywiście, zaradzić tu złemu jest o wiele trudniej, niż go skonstatować. Sprawa jest zawikłana, wielka ilość sprzecznych interesów jest tu w konflikcie i nie jest tak łatwo rozwikłać te sprzeczności. Faktem jednak jest, że los tych, spośród nieślubnych dzieci, które ewentualnie wchodzą lub wejść mają do rodzin obcych, najeżony jest od samego początku ostrymi niebezpieczeństwami, które zagrażają temu dziecku od kołyski do ostatniej godziny jego życia.

Jednakże dzieci, które mają zostać wcielone do rodzin obcych, stanowią niewielki odsetek. Los ich może być bolesny, ale za to będzie rzadki. Przejdźmy do wypadków typowych, tzn. do zwykłej, biednej, opuszczonej matki nieślubnej z jej dziecięciem. Posiada ono metrykę z NN zamiast ojca i rozpoczyna swoją smutną drogę życiową. Pierwsze, oczywiście, jest zagadnienie zachowania życia. Trzeba jeść i ubrać się. Matka przez pierwszy rok pracować zwykle nie może, chybaby miała piastunkę lub żłobek. Żłobków jest bardzo mało, o piastunce nie mówmy, zarobku, nawet gdyby on był, ledwo starczy na utrzymanie samej matki. Głód i śmierć zagląda w oczy dziecka nieślubnego biednej dziewczyny od pierwszej chwili jego życia. Obowiązek dopomożenia, dostarczenia ma-

terialnych przynajmniej środków, obciąża ojca nieślubnego, to chyba jest w dostatecznym stopniu jasne i niesporne.

Tak by się zdawało; lecz w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. Zdawałoby się, że wszystkie urządzenia społeczne, całe ustawodawstwo, sąd i prawo z całą bezwzględnością będą ścigały nieuczciwego ojca i zmuszą go do spełnienia tego obowiązku, chociażby w zakresie fizycznego utrzymania dziecka. Po temu sąd posiada i środki i możności. Tak być powinno, a jednak jest wręcz przeciwnie. Opinia publiczna wcale nie jest u nas tak skora i bezwzględna w stosunku do ojców nieślubnych. Proces o alimenty dla dziecka nieślubnego, bo tędy prowadzi droga do zmuszenia ojca do udziału w utrzymywaniu jego dziecka, należy do najtrudniejszych akcji sądowych. Po pierwsze, dziewczyna musi mieć adwokata, co samo przez się nie jest proste. Sprawy o alimenty nieślubnych dzieci sądzone są wyłącznie przez sądy grodzkie, a w sądach tych nie zawsze, a raczej b. rzadko, są wyznaczani obrońcy z urzędu. Poradnie prawne również u nas są rzadkie i jeszcze rzadziej prowadzą sprawy w sądzie. Jednym słowem, zaczyna się od tego, że brak jest pomocy prawnej i to przy powszechnym narzekaniu na nadmiar adwokatów.

Powiedzmy jednak, że jakaś przedsiębiorcza matka, tak czy inaczej, zdobyła pomoc prawną i wytoczyła proces. Cóż z tego, kiedy proces ten odbywa się w warunkach niesłychanie trudnych. Z jednej strony z reguły brak jest potrzebnych dowodów. Rzeczywiście, jakie dowody może przytoczyć w sądzie biedna, często ciemna i nieinteligentna matka nieślubna na dowód, że ten, kogo ona wskazała, jest ojcem jej dziecka? Stosunki te są najczęściej tak poufne, tak nieuchwytne... Świadkowie są, jeżeli w ogóle są, tak ostrożni, tak mało wiedzą... Ale nie dość tego: ileż silniejszy w sądzie jest ten pozwany. Z reguły broni się on tym, że dziewczyna prowadziła się niemoralnie, miała innych, poza nim, kochanków. Obrona ta jest powszechnie w sądzie dopuszczana. Uważają ją w sądzie i w szerokich kołach społecznych za całkowicie słuszną i zasadną. Przychodzą świadkowie już ze strony pozwanego, koledzy i znajomkowie, najczęściej potwierdzają oni powoływanie się na nich pozwanego. Obraz występuje zupełnie nieoczekiwany: dziecko robi się od strony ojca niczyje. Posiada ono matkę, ale nie ma pewności, kto jest jego ojcem. Nikt więc nie zapłaci alimentów. W praktyce wygląda to jeszcze gorzej niż w opisie, a to dlatego, że w sądzie rozstrzygnięcie faktyczne zależy w wysokim

stopniu od światopoglądu szerokich warstw społecznych, które w dziwny i może słuszny sposób udzielają swe nastroje sali sądowej. Ażeby sąd przeciwstawił się poglądom średnich warstw społecznych, jest to fakt rzadki. Tymczasem u nas opinia tych warstw właśnie jest przeciwna interesom dziecka nieślubnego. W tym miejscu szereg osób jest przejęty troską, aby nie dopuścić szantażu, aby ktoś nie zapłacił za kogo innego...

Trzeba stwierdzić z naciskiem: pewność ojcostwa w naszym społeczeństwie nie może i nie powinna opierać się o fakt biologiczny. Taki pogląd właściwszy jest kulturom niższym od chrzecijańskiej. U nas stosunek ojca do dziecka jest to stosunek natury nie fizycznej, a moralnej. Mężczyzna jest w ogóle, a zwłaszcza pod względem materialnym, tak samo odpowiedzialny za swoje stosunki płciowe, jak kobieta. Żadna kobieta nie może wyrzec się obowiązku matki z powodu niemoralności ojca swego dziecka. Takie postawienie sprawy ze strony kobiety byłoby śmieszne. Każda, najniemoralniejsza nawet, kobieta doskonale rozumie, że stosunek jej do jej dziecka układa się zupełnie niezależnie od stosunku jej z ojcem jej dziecka. Żadne, dosłownie żadne, zachowanie się ojca względem matki nie może jej zwolnić od obowiązków, przez macierzyństwo na nią włożonych. Nawet jeżeli sama ona nie wie, kto jest ojcem jej dziecka, to i w tym strasznym przypadku nie myśli ona uwolnić się z tego tytułu od swych obowiązków.

Inaczej myślą u nas mężczyźni. Kują oni pogląd, że obowiązki ich względem dziecka powinny być rozstrzygane w zależności od moralności płciowej matki dziecka, a w dodatku wymagania w tej dziedzinie są wprost niesłychane. Najmniejsza złośliwie odnaleziona skaza na moralności matki — zdaniem takiego — zwalnia go od ojcostwa, bowiem nie ma on pewności, nie poczuwa się do ojcostwa. Wniosek stąd taki, że poczuwa się on do stosunków płciowych anarchicznych i nieodpowiedzialnych, w następstwie zaś nie poczuwa się do płacenia alimentów! Kobieta, którą jednak uznał za godną tego, żeby dzieliła jego łoże, następnie pozbawia swego zaufania w sposób najordynarniejszy i najdzikszy. Moralnie ta sytuacja jest tak potworna, że, twierdzę, nie znajdzie się nikt, kto podejmie obronę takiego poglądu w dyskusji społecznej, prawniczej, a zwłaszcza moralnej. A jednak... obrona taka jest w sądach dopuszczona, adwokaci ją prowadzą, prezentują sądom, wyroki, odmawiające alimentów dzieciom nieślubnym, zapadają...

Szkoda społeczna stąd płynąca jest wprost nieobliczalna. W ten sposób nie jesteśmy w stanie zahamować potoku macierzyństwa nieślubnego. Dzieci te w masie obciążają opiekę zamkniętą. Utrzymujemy tysiące dzieci nieślubnych, a ich ojcowie zwolnieni są od najprymitywniejszych obowiązków, co ich i ich kolegów rozwydrza.

Tymczasem czas ustalenia odpowiedzialności za stosunki płciowe niewątpliwie nastąpił. Odpowiedzialność ta w stosunku do mężczyzny nie może ograniczyć się jedynie do obowiązku alimentowania dziecka. W zasadzie mężczyzna z niższych warstw społecznych, zobowiązany na długi szereg lat do alimentowania swego dziecka nieślubnego, nie jest u nas w stanie założyć normalne ognisko domowe z inną kobietą. Po prostu nie stać go na to. To też ustalenie obowiązku alimentacji dziecka jest, jakgdyby tylko podkładem, na którym mają powstać stosunki pomiędzy ojcem nieślubnym a jego dzieckiem. Los wskazuje mu drogę najwłaściwszą: jeżeli tylko jest to możliwe, założyć swe ognisko domowe łącznie z matką swego dziecka. Jednakże nie można nie zauważyć i tego, że jest to nie zawsze możliwe, czasami, mimo wszystko, niewskazane. Ale i wtedy stosunek pomiędzy ojcem a dzieckiem nie może i nie powinien ograniczyć się jedynie do wypłaty alimentów. I pomiędzy takim ojcem i dzieckiem powinno powstać coś więcej, niż tylko zapłata. Oczywiście, smutne to i przyziemne ojcostwo, formy jego trudno przewidzieć.

Tu jest najgłówniejsze zadanie opieki społecznej. Rozbudzenie poczucia odpowiedzialności przed dziećmi, wyłączenie etyki macierzyństwa i ojcostwa z etyki stosunków płciowych, postawienie ojca obok matki, obciążenie ojca przynajmniej materialnymi obowiązkami, stanięcie wyraźnie i niedwuznacznie po stronie matki, która zawsze ponosi większy ciężar moralny, materialny i wyłącznie fizyczny — wszystko to jest obowiązkiem opiekuna w terenie.

Dźwignięcie raz wreszcie tej sprawy z miejsca zastarzałego oczyści w dużym stopniu atmosferę społeczną. Opiekunowie społeczni, jak nikt, są do tej sprawy powołani.

Michał Orzęcki.

Dziecko w rodzinie przybranej.

W numerze, poświęconym dziecku opuszczonemu nie można pominąć milczeniem akcji rodzin przybranych, gdyż prócz walki z podrzucaniem dzieci, jest to może najpiękniejszy wysiłek, jaki zrobiła Warszawa dla swoich najmniejszych i najbardziej pokrzywdzonych obywateli.

Podstawą ideową rozpoczęcia tej akcji przez Zarząd Miejski w 1934 r. było przeświadczenie, że dziecko, które nie należy do żadnej grupy społecznej, które nie ma na świecie nikogo, jest od zarania pozbawione tych wszystkich bezcennych wartości, jakie dziecku może dać rodzina i kochająca matka. Tak więc nie chęć pozbycia się dzieci z zakładu, nie oszczędności budżetowe, ale istotna troska o przyszłość wychowanków była motywem rozpoczęcia tej akcji na terenie Warszawy.

Cel był jasno wytknięty: dać dziecku opuszczonemu normalne warunki wychowawcze, jakie zapewnia w dzisiejszym naszym ustroju społecznym rodzina, zatrzeć piętno, jakie nakłada na dziecko sieroctwo i wychowanie gromadne.

Ludzie zamożniejsi biorą dzieci bez opłaty i nie podlegają kontroli; ludzie o skromniejszych dochodach korzystają z pomocy miasta — ale założenie ideowe w obu wypadkach jest jednakowe: dziecko w rodzinie ma być wychowywane jak własne. Każda rodzina, która bierze dziecko małe, powinna stać się rodziną przybraną i do tego w naszej pracy powinniśmy dążyć [1].

Do stworzenia działu rodzin przybranych na terenie Warszawy przyczyniła się bardzo obserwacja dzieci, wychowywanych w zakładach. Dzieci jakby same tej inicjatywie pomogły, jakby ją same wywoływały. Jakże często zdarzało się słyszeć, jak dziecko pytało: „Może ty jesteś moja mamusia?", albo „Czy ty wiesz, że ja nie mam nikogo?". Jedno dziecko ze smutkiem powtarzało: „Ja nie mam domu, ja nie mam domu". Przykładów tęsknoty dziecka do kogoś swojego, wyłącznie oddanego, możnaby cytować bardzo wiele. Znają je dobrze wszyscy, którzy kiedykolwiek zetknęli się z życiem zakładowym.

---

[1]) Rodzina zastępcza, tj. ta, która bierze dziecko „na wychowanie" tylko na pewien okres czasu, nie daje mu swego nazwiska, nie ma intencji adoptowania go w przyszłości. Typowe rodziny „zastępcze", to rodziny rzemieślnicze, które biorą młodocianych na okres kształcenia zawodowego.

Aby jednak rodzina przybrana, mogła dać lepsze wyniki wychowawcze niż wychowanie gromadne, oddanie dziecka musi poprzedzać zawsze dokładne zbadanie: kto są ci ludzie, którzy chcą wziąć dziecko, jakie pobudki skłaniają ich do tego, czy wszyscy w rodzinie dziecka pragną, czy mieszkanie jest odpowiednie, jaki jest ich poziom życia, w jakie środowisko dziecko w przyszłości wprowadzą. Przy pierwszej rozmowie opiekunka musi się zorientować, czy rodzina ma wystarczające dochody na to, aby móc dziecku dać dobre warunki; do ludzi biednych i bezrobotnych w Warszawie dzieci się nie oddaje. Prócz tego przyszli opiekunowie muszą złożyć świadectwo lekarskie, oraz referencje dwóch wiarogodnych osób, że są ludźmi uczciwymi, godnymi zaufania. O ile osoba, która robi pierwszy wywiad, ma jakiekolwiek wątpliwości, czy dziecko można danej rodzinie powierzyć, wywiad powtarza druga pracowniczka Wydziału; decyzja w tych wypadkach jest kolegialna — dwóch wywiadowczyń i kierowniczki działu rodzin zastępczych.

Decyzja wzięcia dziecka „na zawsze" jest decyzją bardzo poważną, a Warszawa tylko wtedy dziecko oddaje, o ile rodzina się na to decyduje. To też rodzina, która się zgłasza po dziecko, ma prawo szereg razy być w zakładzie; wolno przyszłej matce obserwować dzieci, wolno jej wybrane dziecko odwiedzać, dokąd serce jej nie powie: „To, albo żadne".

Obserwując wybierane dzieci przez matki przybrane, widzimy, że pierwsze uczucie budzi się najczęściej w chwili wewnętrznej decyzji, że to dziecko będzie właśnie jej dzieckiem. I jeżeli nawet w tym samym dniu, przy badaniu akt dziecka okaże się, że dziecko to ma matkę lub z innej przyczyny wydane być nie może, zaczyna się tragedia. Płacz, prośby i najczęściej zdanie: „Jeżeli tego nie dostanę, to już innego nie chcę". I bez względu na urodę dziecka, to wybrane jest najmilsze i najpiękniejsze i żadne już się tak nie podoba.

Dzieci oddawane do rodzin przybranych są przeważnie nieznanego pochodzenia (podrzutki) lub sieroty. Nazwiska nadaje im się jednobrzmiące z nazwiskami przybranych rodziców przez Komisariat Rządu, co ma do czasu zmiany ustawodawstwa zastępować adoptację[1]. Dotąd 90% rodzin zastępczych prosiło o nadanie

[1]) Obowiązujący dotychczas Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego (z 1825 r.) uniemożliwia adoptację dzieci. Można adoptować tylko osobę mającą ukończone lat 21, przy czym adoptujący musi mieć co najmniej 50 lat. Jest to jedno z najokrutniejszych praw. To też sprawa jego nowelizacji staje się paląca.

dziecku ich własnego nazwiska: jedni składają o to podanie jeszcze w zakładzie w chwili wzięcia dziecka (rodziny bezdzietne), inni po pewnym okresie, gdy już do dziecka zdążyli się przywiązać. Niemożność zatarcia całkowitego śladu przeszłości dziecka, te hańbiące litery N. N. w metryce, stanowią dla rodzin przybranych największą bolączkę, a dla dzieci z chwilą pójścia do przedszkola lub szkoły prawdziwą tragedię.

Dzieci do rodzin przybranych oddaje się najczęściej w wieku od roku do 5 lat, gdyż małe dziecko najlepiej wżyje się w rodzinę obcą; nie pamięta swej przeszłości, jego pierwsze słowo „mama”, „tata”, pierwsze kroki stwarzają dla kobiety pozory prawdziwego macierzyństwa i wzbudzają szczere uczucie dla dziecka. Nasze matki do tego macierzyństwa przywiązują ogromną wagę, chcą uchodzić w oczach ludzi za matki prawdziwe; to też najczęściej otoczenie nie wie, że dziecko jest zakładowe; opiekunki chodzą na wywiady bez teczek, aby nie zwracać na siebie uwagi, a w razie potrzeby podtrzymują umówioną wersję, skąd dziecko się wzięło. Wobec tak postawionej kwestii dziecko nawet za opłatą dawane staje się dzieckiem przybranym, które całkowicie wsiąka w rodzinę.

Nad wszystkimi matkami przybranymi ciąży zawsze ta sama straszna obawa: co będzie, jeśli matka rodzona się zgłosi i zechce dziecko odebrać. Te wypadki na ogół zdarzają się bardzo rzadko; matka która porzuciła dziecko, nawet jeśli została ujawniona, najczęściej nie ma warunków, aby móc dziecko zabrać do siebie.

Matka, która się zgłasza, w żadnym wypadku nie dowie się adresu rodziny przybranej i jeżeli chce dziecko odebrać musi przez sąd dowieść, że jest jego matką.

Dzieci do rodzin przybranych oddaje się tylko zdrowe. Ostatnie badanie przypada zawsze w dzień odejścia dziecka do rodziny. Lekarz zakładowy uprzedza rodzinę, o ile dziecko wybrane ma jekieś defekty, czy skłonności do chorób; objaśnia, jak należy je odżywiać, pielęgnować, zwłaszcza, jeżeli jest skłonne do zaburzeń przewodu pokarmowego lub chorób dróg oddechowych.

Wzruszający jest moment, gdy dziecko zrzuca „zakładowe” skromne ubranka i pięknie przybrane, przytulone do nowej „mamusi” odchodzi w świat. Dzieci nie utrudniają tej chwili. Rzadko się zdarza, aby odchodziły z płaczem lub krzykiem. To, że przybrana matka trzyma je na kolanach (największa radość dzieci zakładowych), przyczynia się do tego, że dziecko spragnione wy-

łączności jakby czuje, że coś innego, coś lepszego się z nim dzieje: jest skupione, ciche i garnie się z zaufaniem do tej, która odtąd ma się stać jego matką.

Każde dziecko ma prawo do wyprawki w chwili opuszczenia zakładu. Przybrana matka kupuje mu ubranie po uzgodnieniu z opiekunką Wydziału, z czego wyprawka ma się składać. Po skontrolowaniu rachunków sklepowych, wyłożone na wyprawkę pieniądze zostają jej zwrócone. Suma uzależniona jest od wieku dziecka. Każde dziecko ubrane jest według gustu swej nowej opiekunki: wszelkie ślady „dziecka z opieki społecznej" zostają zatarte. Nowe ubranko, często eleganckie i strojące dziecko, jest symbolem nowego życia, takiego, jakie może mieć każde dziecko w swej własnej rodzinie.

Zarząd Miejski nie daje nigdy po dwoje dzieci na raz, chyba, że jakaś rodzina zgadza się na przyjęcie rodzeństwa. Pożądanym jest, aby zwłaszcza rodziny bezdzietne, które wzięły jedno dziecko, zgłaszały się po drugie. Zgłoszenia przyjmuje się jednak dopiero po pewnym okresie czasu. Z zasady drugie dziecko oddaje się zawsze młodsze i to bez względu na to, czy pierwsze było własne, czy przybrane. Pierwsze dziecko jest zwykle więcej kochane, dlatego drugie musi mieć tę przewagę, że jest młodsze, więc potrzebuje więcej serca i opieki.

Prowadzenie akcji rodzin rodzin zastępczych nie jest rzeczą łatwą. Nie tylko trzeba wielkiej bystrości i wnikliwości przy robieniu pierwszych wywiadów, przy wyborze dziecka, ale po oddaniu trzeba rodzinę i dziecko otoczyć bardzo staranną i serdeczną opieką. Dlatego personel nie może być przeciążany pracą: w żadnym wypadku na 1 opiekunkę nie może wypadać więcej niż 100 dzieci. Pierwsze odwiedziny robi się wkrótce po oddaniu dziecka, najlepiej w ciągu pierwszych kilku dni; zwłaszcza w rodzinach bezdzietnych, gdzie często kobieta, pełna najlepszej woli, nie umie z rzeczami praktycznymi dać sobie rady. Wiemy z doświadczenia, z jaką radością wita pielęgniarkę przybrana matka, gdy zmęczona, po nieprzespanej nocy siedzi bezradna: bo dziecko nie chce jeść, dziecko czegoś się boi, płacze bez powodu. W pierwszym roku każda rodzina jest specjalnie bacznie obserwowana; trzeba bowiem w porę zapobiec wszystkiemu ,co może zagrażać wzajemnemu stosunkowi rodziców i dziecka. Czasem trzeba namówić matkę, aby wzięła nianię, bo kobieta zbyt przemęczona może się łatwo

zniechęcić; czasem trzeba dziecko zawczasu zaprowadzić do lekarza czy psychologa, gdy jest zbyt nerwowe lub trudne do prowadzenia. Za późno będzie działać, gdy stosunki w rodzinie będą już zadrażnione i dziecko zamiast radości wprowadzi w dom niepokój. Opiekunki czuwają, aby dziecko nigdy nie stało się przyczyną nieporozumień między ojcem i matką przybraną. Bywają przecież różne wypadki, tak różne, jak różni są ludzie, którzy biorą dzieci, jak różnorodnie układa im się życie. Wielką pomoc w ułożeniu się tych stosunków w rodzinach mniej zamożnych stanowi opłata, którą Wydział asygnuje na dziecko, są to bowiem pieniądze, którymi całkowicie rozporządza kobieta i nie potrzebuje prosić męża o każdy grosz, gdy trzeba coś kupić dziecku. A wiemy, że najwięcej nieporozumień w małżeństwie jest z powodu pieniędzy.

Dzieci z rodzin zastępczych mają zapewnioną pomoc lekarską w ośrodkach zdrowia i opieki, w razie potrzeby w szpitalu na koszt miasta. Prócz tego opiekunki z rodzin zastępczych współpracują stale z poradnią pedologiczną, gdy dziecko jest trudne do prowadzenia, z kliniką uniwersytecką, z lekarzami szpitali dziecięcych. Każda matka ma prawo zwrócić się o pomoc do pielęgniarki działu rodzin zastępczych, o każdej porze dnia i nocy, gdy zachodzi nagły wypadek. Pielęgniarka daje odpowiednie wskazówki przez telefon lub, gdy zachodzi potrzeba, jedzie sama lub wzywa lekarza na miejsce.

Dzieci oddawane bez opłaty, do miejskiej pomocy lekarskiej prawa nie mają. Rodzina, biorąc je, zrzeka się wszelkich świadczeń ze strony samorządu, w zamian za to w praktyce nie podlega żadnej kontroli. Na bezpłatną opiekę Dom ks. Boduena wydaje około 70 dzieci rocznie. Dzieci bez opłaty biorą ludzie bezdzietni, przeważnie z inteligencji, po przedstawieniu dokumentów osobistych i referencyj. W razie wątpliwości opiekunka przyzakładowa Domu ks. Boduena robi wstępny wywiad domowy.

Opieka Wydziału w stosunku do dzieci, branych za opłatą, trwa do lat 16, po czym dziecko przechodzi całkowicie na koszt rodziny. Za najlepsze środowisko dla naszych dzieci uważa się środowisko ludzi pracy: robotników, rzemieślników, niższych funkcjonariuszów państwowych, o przeciętnym dochodzie około 200 zł na rodzinę, składającą się z 2 lub 3 osób. To też przy tym poziomie życia opłata, wynosząca 20 do 30 zł miesięcznie, nie może dla nikogo stanowić źródła dochodu.

Środowisko rodzin przybranych i zastępczych [1]*.*
Stan w dn. 31.III.1937 r.

Fach głowy rodziny:		*Dochody miesięczne rodziny:*	
1. Rzemieślnicy	109	100—200 zł	182
2. Robotnicy	71	200—300 „	89
3. Urzędnicy	58	300—400 „	34
4. Niżsi funkcjonariusze	54	400—600 „	15
5. Wolne zawody	20		320
6. Kupcy	5		
7. Rolnicy	3		
	320		

Ilość dzieci własnych:		*Ilość osób na 1 izbę:*	
Bezdzietni	227	1 osoba	134
Jedno dziecko własne	35	2 „	131
Dwoje dzieci własnych	19	3 „	33
Dzieci dorosłe	39	4 „	22
	320		320

O rezultatach trudno jeszcze dziś mówić. Ponieważ jednak selekcja rodzin robiona jest starannie, dzieci dobierane najzdrowsze i najzdolniejsze, odwiedziny w rodzinie robione raz a nawet kilka razy na miesiąc, personel angażowany tylko z pełnymi kwalifikacjami fachowymi — Warszawa może spodziewać się jak najlepszych rezultatów wychowania dzieci w rodzinach zastępczych. Dowodem trafnego doboru rodzin i dzieci są następujące dane: tylko 4 dzieci zostało zwróconych do zakładu, w 3 wypadkach przeniesiono je do innej rodziny. W dniu 1.XI.1937 r. było na rachunku miasta 426 dzieci w rodzinach przybranych i zastępczych (w tym 80 stanowi młodzież, oddana do majstrów na kształcenie zawodowe).

Dzieci oddawane są zasadniczo tylko w obrębie Wielkiej Warszawy i w najbliższe okolice podmiejskie, ze względu na konieczność łatwego dojazdu w celu przeprowadzania wywiadów. Do chłopów na wieś dzieci się nie oddaje.

Poza Warszawę dzieci, będące na rachunku miasta, ma prawo oddawać instytucja społeczna pn. „Komitet Umieszczania Sierot

[1]) Wydz. Op. Społ. i Zdr. Publ. nie prowadzi oddzielnej statystyki rodzin przybranych i zastępczych. Zestawienie niniejsze nie obejmuje dzieci oddawanych bez opłaty.

w Rodzinach" (Żórawia 2). Należy zaznaczyć, że Komitet ten oddał idei wychowania dzieci w rodzinach obcych nieocenione usługi. Był pierwszym, który wprowadził tę formę opieki na terenie m. Warszawy (r. 1930), spopularyzował tę ideę i przyczynił się do rozszerzenia jej w całej Polsce. Rezultaty kilku lat pracy Komitetu są b. dobre: dzięki rozumnej i starannej opiece wszystkie prawie dzieci oddane przez Komitet znalazły w osobach opiekunów prawdziwych rodziców.

W sercu kobiety są nieprzebrane skarby czułości dla małego dziecka. Należy ten kapitał uczuciowy zużytkować przy wychowaniu dziecka opuszczonego, tylko naczelnym motywem akcji nie może być jedynie oszczędność dla samorządu: wtedy zbyt niskie opłaty, zbyt ubogie rodziny, szczupły, źle płatny i niewykwalifikowany personel, nie dają gwarancji dobrych rezultatów. Taka akcja może stać się tylko krzywdą dla dziecka i krzywdą dla społeczeństwa. Samorządy, które są zbyt ubogie, aby mogły prowadzić prace eksperymentalne, powinny zaczekać, aż doświadczenia większych miast, robione w zakresie akcji rodzin zastępczych, będą oficjalnie ogłoszone, aż szkoły pracy społecznej dadzą państwu wystarczającą ilość fachowych pracowników społecznych.

Róża Kisielewska-Zawadzka.

Dziecko niczyje.

Dziecko porzucone zazwyczaj trafia do zakładu opiekuńczego.

Czasami w sercu matki zadrga struna tęsknoty za dzieckiem, matka zgłasza się do zakładu i odbiera je.

Czasami opiekunka przyzakładowa odszuka matkę i ułatwi jej utrzymanie dziecka przy sobie.

Czasami ludzie dobrej woli zgłaszają się do zakładu i zabierają porzucone dziecko — za swoje.

Ale są dzieci, których nikt nie chce...

Dzieci niczyje. Pomyślmy jedną chwilę o treści tych słów. Wyobraźmy sobie maleńkie dziecko przez nikogo nie kochane, które do nikogo nie należy. Nawet, jeśli mu się krzywda nie dzieje, jeśli jest w zakładzie: dziś ten je nakarmi — jutro kto inny. Dziś dobre, delikatne ręce przewiną małą pieluszkę, jutro szorstkie i niewprawne. A czasem nie ma nikogo i trzeba długo leżeć w mokrym łóżeczku...

Dziecko zaczyna się rozwijać — staje na nóżki — chce mówić, patrzy ciekawie na świat. Pierwsze słowo tego maleństwa: „Mama" będzie pustym dźwiękiem. Nie będzie przy nim nikogo, ktoby mówił miłym, serdecznym głosem najprostsze wyrazy; nikt nie przy-



Rodzice chrzestni przy zabawie z dziećmi w Domu ks. Boduena.



Dom ks. Boduena — Zajęcia w przedszkolu.

tuli do serca tym jedynym i niezapomnianym matczynym ruchem. A potem... w szkole, czy na podwórzu, może powiedzą koledzy w dziecinnej kłótni: „znajda" — a może jeszcze gorzej. I dziecko „niczyje" nie będzie miało przed kim się poskarżyć, wylać swych gorzkich, dziecięcych łez.

Widząc inne dzieci zrozumie, że nie jest takie jak wszystkie — nie ma ojca, matki, rodzeństwa. Zacznie rozglądać się po świecie — jakże smutne będą jego pierwsze doświadczenia. Każdy ma kogoś bliskiego, kogoś wyłącznie dla siebie — a ono? — wszystkich i nikogo.

W odezwie Komitetu rodziców chrzestnych czytamy: „Są dzieci w zakładzie, którymi ktoś z zewnątrz się interesuje, przychodzi, odwiedza — matka, ojciec; ludzie często wykolejeni, są jednak, myślą, kochają.

Ale są jeszcze inne dzieci, które poza zakładem nie mają nikogo na świecie.

Szymka nikt nigdy nie wywoła i nie powie, że do niego ktoś przyszedł.

Janka marzy, że może, może dziś... przyjdzie do niej mamusia... Do innych przyszli, do niej nikt.

Pomyślcie, takie drobne stworzenie samo jedno na takim dużym świecie".

Mała dziewczynka — spotkana przypadkowo na korytarzu dużej instytucji społecznej — na zapytanie: „Jak się nazywasz? Czyja ty jesteś?" — odpowiedziała: „Ja jestem z różnych oddziałów". Dziecko bezwiednie dało wyraz swej tragedii. Idźmy dalej. Dziewczynka z „różnych oddziałów", a potem z „różnych zakładów" — wchodzi w życie. Musi przyjść ten moment, że zacznie pracować, że przestanie być dzieckiem. I znów uświadomi sobie, że jest sama, zupełnie sama. Nawet myślą nie może wrócić do domu, do swoich. Dom — to dach nad głową — cudzy; to kąt — u obcych; to wnęka w kuchni — u państwa, gdzie służy.

Dziecko takie musi mieć inną psychikę: jego uczucia, pojęcia, przeżycia, reakcje, cały świat duchowy inaczej się układa; krzywda ciężka przytłacza je od dzieciństwa, początkowo nieuświadomiona, potem coraz wyraźniejsza, pełna goryczy, a wreszcie dojrzała do zła i zemsty.

Z krzywdą dziecka należy walczyć przede wszystkim przez pomoc matce, aby mogła je sama wychować, a gdy mimo to matka



Dom ks. Boduena — Dzieci przy śniadaniu.

zniknie, zacierając za sobą ślady przeszłości, trzeba dać dziecku dom rodzinny obcy, który mu się domem własnym stanie.

Nie każda matka ma odwagę i siłę wziąć dziecko na ręce i walczyć ze złym losem o prawo do życia. Wtedy dziecko swoje opuszcza. Lecz często się zdarza, że przychodzi druga kobieta i bierze je w ramiona jak swoje. Musimy walczyć, aby zdobyć pełne prawa macierzyństwa dla tej drugiej kobiety, która się staje jego matką nie przez fakt urodzenia, ale przez miłość, przez trudy dla dziecka położone.

Dokąd w społeczeństwie są takie warunki bytu, że mogą być dzieci niczyje, dokąd fakty podrzucania dzieci są na porządku dziennym, społeczeństwo musi podjąć walkę z krzywdą dziecka na wszystkich odcinkach życia.

Nie może być dzieci niczyich, nie powinno ich być.

Pomagajmy matce, organizujmy rodziny przybrane, komitety matek chrzestnych — dajmy kogoś bliskiego sercu każdego dziecka.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ŚRÓDMIEŚCIA

SEKCJA OPIEKI NAD DOMEM KS. BODUENA

Przewodniczący Inż. S. RAUGIEWICZ
Tel. 5-07-03. Kredytowa 5. Warszawa.

I. Sekcja Rodziców Chrzestnych

interesuje się losem dziecka opuszczonego przez cały czas pobytu w zakładzie, aż do usamodzielnienia

Przewodnicząca: M. STPICZYŃSKA, przyjmuje we wtorki od 15—18. Tel. 519-65. Dom ks. Boduena Nowogrodzka 75 Warszawa.

II. Sekcja opieki nad matką opuszczoną

sprawuje opiekę nad matką opuszczoną przebywającą w Domu ks. Boduena.

Przewodnicząca: M. KARPUSOWA, przyjmuje we wtorki i piątki od 9 do 11-ej. Tel. 8-07-08. Koszykowa 70. Warszawa.

III. Sekcja świadczeń

przyjmuje dary i ofiary na rzecz matek i dzieci opuszczonych.

Przewodnicząca: L. PRZYGODZKA, przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 3-ej do godz. 5-ej po poł. Tel. 9-41-38. Wilcza Nr 6. Warszawa.

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie.
Redaktor: Tytus Czaki.
Redakcja i Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 6-98-29
Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr
Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.
Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy
Administracja „Opiekuna Społecznego".

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

2294 Drukarnia Miejska—Warszawa. Miodowa 23, tel. 11-04-10.